



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

SYRENA

NR 16/876 (573).

CZWARTEK, 16 KWIETNIA 1959

ZNACZENIE I ZADANIA EUROPY

OD ZAKOŃCZENIA wojny żadna faza międzynarodowych rozgrywek politycznych nie była tak szczególnie osłonięta tajemnicą dyplomatyczną, jak to się dzieje obecnie. Zachowanie tajemnic dyplomatycznych jest łatwe w Rosji, ale trudne na Zachodzie ze względu na wszechobylstwo prasy. Prasa jednak nie została dopuszczona w pobliże miejsca spotkania Macmillana z Eisenhowerem, a z przebiegu obrad ministrów spraw zagranicznych Paktu Atlantyckiego w Waszyngtonie bardzo niewiele wiadomości przedostało się na łamy dzienników. Jasne było, że w łonie obozu zachodniego toczy się wielki spór na temat rokowań z Rosją.

Decyzji Adenauera o ustąpieniu ze stanowiska kanclerza Niemieckiej Republiki Związkowej i objęciu urzędu prezydenta teje republiki od września br. nie można wytłumaczyć samymi tylko różnicami taktycznymi między nim i niektórymi innymi członkami Sojuszu Atlantyckiego w sprawie rokowań z Rosją i na temat zagadnienia niemieckiego. Żaden mąż stanu nie pobiera tego rodzaju decyzji z powodu różnic taktycznych z sojusznikami.

Posunięcie Adenauera wywołało wstrząs na Zachodzie i wstrząs ten spowodował częściowe uchylenie zasłony tajemnicy, otaczającej wewnętrzne spory w łonie zachodniego obozu. Oprócz tego, kanclerz Adenauer też coś niecoś ujawnił w swej mowie do społeczeństwa niemieckiego.

Adenauer oświadczył, że nie jest ani łatwo ani bezpiecznie odpowiadać na projekty sowieckie własnymi projektami. Twierdzenie powyższe może dotyczyć dwóch zagadnień: zachodniego projektu traktatu pokojowego z Niemcami i brytyjskiego projektu uzgodnienia z Rosją nowego statusu zachodniego Berlina. Projekt traktatu pokojowego musi z konieczności zawierać postanowienia o granicy Niemiec z Polską, a prasa brytyjska pisze obecnie, że Macmillan podczas swej bytności w Bonn przekonał Adenauera o konieczności spotkania na szczycie, ale nie zdołał wymóc na nim wyrzeczenia się dążeń do przywrócenia status quo ante, czyli przywrócenia przedwojennych granic niemieckich. Co się tyczy nowego statusu zachodniego Berlina, ministrowie spraw zagranicznych Sojuszu Atlantyckiego nie uchwaliłi wniosku brytyjskiego, wychodząc z założenia, że ta uchwała równałaby się zrobieniu w stosunku do Rosji ustępstwa, jeszcze przed rozpoczęciem rokowań.

Najgłośniejsze echa wywołało oskarżenie przez Adenauera prasy brytyjskiej o prowadzenie nieprzyjateľnej kampanii przeciw Niemcom zaodnodni i jemu osobście. Adenauer był przy tym do zrozumienia, że kampania ta zorganizowana jest, względnie inspirowana, przez jakieś brytyjskie czynniki polityczne. „Times“ w artykule wstępnym tłumaczył, że Adenauer nie rozumie pełnej demokracji, dającej prasie całkowitą wolność wyrażania poglądów. W kilka jednak dni później, w związku z wizytą w

Londynie premiera i ministra spraw zagranicznych Francji, czytaliśmy w tymże „Timesie“ skargę na inspirowany przez rząd francuski krytycyzm w stosunku do polityki brytyjskiej w prasie i radio.

Podobno wielkie wrażenie na Adenauerze zrobił fakt, że tym razem jego bezkompromisowość w stosunku do Rosji nie spotkała się z tak pełnym poparciem Ameryki, jak zdarzało się to dotychczas. Według źródeł prasowych niemieckich, p. von Brentano miał od kanclerza Niemiec zachodnich instrukcję skrupowania polityki Zachodu w sprawie rokowań z Rosją, i to mu się nie udało.

CZY istnieje dziś jednak zjawisko, które by można nazwać polityką Zachodu w stosunku do Rosji? Można na ten temat mieć co najmniej wątpliwości. Można dostrzec zarysy polityki brytyjskiej. (Mówimy zarysy, bo polityka brytyjska nigdy nie jest sformułowana wyraźnie, nie podlega wpływowi żadnej doktryny i odchyła

się łatwo od swego kursu pod wpływem bieżących wypadków oraz przejściowych okoliczności). W ostatnich czasach wyłoniła się kontynuacja polityki europejska, oparta o współdziałanie Francji i Niemiec zachodnich. Poza tym jest polityka amerykańska. W przeciągu czterech lat wojennych lat Ameryka miała głos bezwzględnie rozstrzygający we wszystkich sprawach dotyczących ustosunkowania się całego obozu zachodniego do Rosji. W chwili obecnej pow-

(Dokończenie na str. 10)

„ORZEŁ BIAŁY” I „SYRENA”

Oddajemy Czytelnikom pierwszy połączony numer „Orla Białego” i „Syreny”, zwiększając objętość tygodnika do 10 stron. Skupienie wysiłku obu redakcji, pozwoli wzbogacić treść naszego pisma o szereg nowych działań.

Przypominamy, że adres redakcji paryskiej pozostaje niezmienny: „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris, 17. Tel. WAGram 0045.

Podstawą i warunkiem dokonanego połączenia jest tożsamość linii ideologicznej, której oba pisma służyły. Jej też będzie służyć pismo połączone. Jest nią walka o wolność i prawa Polski.

STANISŁAW PACZYŃSKI

NIE NA CZASIE I WSPAK

SZANTAŻ berliński już się opłacił stokrotnie: Chruszczow raz jeszcze zepchnął Zachód do obrony, bezapelacyjnie utrzymał w swych rękach wszelką inicjatywę, wkrótce będzie miał swoją konferencję „na szczycie”.

Do wspinaczki na ten „szczyt” zachodni mężowie stanu przygotowują się już od kilku tygodni. Jedni czynią swe przygotowania w podskokach, o czym i radośnie (handlować — czym się da — trzeba przecież nawet z ludźcami), inni zabierają się do nich niechętnie, z wyraźnym ociąganiem się, stawiając takie czy inne warunki, uzależniając ostateczną decyzję od wyników konferencji ministrów spraw zagranicznych, zwołanej na 11 maja br. do Genewy.

Ale przygotowują się wszyscy. I najprawdopodobniej za parę miesięcy wszyscy znajdą się „na szczycie”, wskazanym w ultimatum Chruszczowa z 27 listopada ub.r. Padły co prawda mocne oświadczenia, że ta niebezpieczna wspinaczka nie jest podjętą na lęk przed szantażem. Słyszeliśmy też wiele uroczyście zapewnień, że w sprawie Berlina Zachód nie cofnie się ani na cal, że zachodnich berlińczyków nie rzuci imperializmowi sowieckiemu na pożarcie, gdyż taki proceder byłby niebezpieczny, nieludzki, niemoralny.

Z tą moralnością zachodnią działy się często dość dziwne rzeczy. Dzieją się one i dziś. Zachód broni — i słusznie — mieszkańców jednego miasta, a raczej tylko jednej jego części, ale zupełnie zapominał o obronie mieszkańców aż dziesięciu krajów europejskich. Powołuje się — i słusznie — na zobowiązania moralne wobec dwóch i pół miliona ludzi, ale podępane zobowiązania moralne — i nie tylko moralne — wobec stu milionów

ludzi snu mu nie odbierają. Faktem jest, że w obronie ujarzmionych przez Sowietów narodów nie padło na Zachodzie żadne słowo. Choć szantaż Chruszczowa stwarzał po temu wspaniałą okazję.

Zachód broni Berlina. Tymczasem może się okazać, że istotnym celem sowieckiego szantażu nie jest — przynajmniej na razie — dawna stolica Niemiec. Wiele oznak wskazuje na to, że Moskwa chodzi w tej chwili przede wszystkim o to, by Zachód ostatecznie pogodził się z istnieniem dwóch państw niemieckich, by uznał sowieckie podboje w Europie, jednym słowem — by zaakceptował status quo. W zamian za zgodę na nową super-Jaftę Chruszczow ofiarowałby Zachodowi ... obietnicę zaprzestania zimnej wody i miraż wschodnich rynków zbytu.

Gdyby to miało nastąpić, gdyby oślepieni wschodnim słońcem i odurzeni powiewem syberyjskiego powietrza zachodni mężowie stanu wpadli „na szczycie” w zastawioną moskiewską

SPORT WE FRANCJI

FORÉ (BELGIA) WYGRYWA WYŚCIG PARYŻ-ROUBAIX

Wyścig kolarski na trasie 262 km z Paryża do Roubaix zakończył się wielkim zwycięstwem Belgów, którzy zajęli pierwsze cztery miejsca. Pierwszy Francuz Sabbadini przyszedł dopiero jako 5-ty. Bieg zgrupował na starcie 168 zawodników w tym 56 Belgów i 29 Włochów. Startujący w wyścigu kolarze polscy z Francji: Graczyk, Stabliński i Cieliczka, podobnie jak wielkie asy światowe: Biviere, Coppi i Anquetil — klasyfikowali się na dalszych miejscach.

J. Górny

OD REDAKCJI. Pragniemy zwrócić uwagę naszym Czytelnikom we Francji, że z numerem niniejszym umieszczamy będziemy stałe korespondencje sportowe z Francji pióra Jana Górnego.

Nie możemy uznać sprawy Polaków w niewoli sowieckiej za zamkniętą

ZEBRANIE publiczne Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych w sprawie repatriacji z Rosji, odbyte 13 bm. w Inst. Hist. im. gen. Sikorskiego w Londynie, zagał gen. Wl. Anders, wzywając na wstępie do uczczenia przez powstanie pamięci ofiar Katynia, którego 19-tą rocznicę obchodziliśmy dnia poprzedniego, i zarazem wszystkich pomordowanych oraz zamęczonych w nie-

woli sowieckiej, po czym przeszedł do głównego tematu zgromadzenia:

Z dniem 31 marca 1959 — mówił — upłynął ostatni termin obowiązywania repatriacji z Rosji, opartej na umowie z 25 marca 1957. Musimy w tym momencie przypomnieć, że Sowiety nie dotrzymały nigdy poprzednio żadnych swoich zobowiązań do zwolnienia wszystkich więzionych Polaków, ani nie dotrzymały tego obecnie. Toż nie wolno nam dziś również uznać, że sprawa ta jest załatwiona i że więcej rodaków naszych w niewoli sowieckiej nie ma.

Jak wyglądają doświadczenia z przeszłości? Po tzw. amnestii, opartej na układzie polsko-sowieckim z 30 lipca 1941, spośród z górą półtoramilionowej masy zwolniono zaledwie drobną część pozostałych przy życiu i jedynie 114,500 osób, żołnierzy i cywilnych rodzin opuściło z armią naszą granice Rosji Sowieckiej w roku 1942. Na podstawie układów, zawartych przez Moskwę z reżymem Bieruta w jesieni 1944 i w lipcu 1945, powróciła na ziemie polskie do roku 1948 znowu jedynie część więzionych i zesłanych. Po tym roku uznano, że sprawa repatriacji Polaków z Rosji jest definitywnie nie rozwiązana i zamknięta.

Wbrew tej opinii Moskwy, którą komuniści próbowali wzmocnić społeczeństwu w Kraju oraz opinii Zachodu, jedynie my na emigracji bez przerwy przypominaliśmy naszym braci pozostałym w niewoli sowieckiej i podnosiliśmy głos dla ich ratowania.

Wreszcie po śmierci Stalina i wewnętrznym osłabieniu reżymu w Sowietach i pod wpływem rozmaitych czynników międzynarodowych, pod koniec roku 1955 rozpoczęła się nowa repatriacja. I znowu ci, których rzekomo nie miało już tam, w rosyjskich lagrach i więzieniach, w ogóle być, zaczęli powracać do kraju. Po roku, wśród nastrojów jesieni 1956 podpisano w Moskwie w sprawie repatriacji oświadczenie Gomułka — Chruszczow i następnie zawarto 25 marca 1957 dwuletnią, nową umowę repatriacyjną. Miała ona obowiązywać do końca 1958 i została przedłużona do 31 marca 1959.

Wyniki tej ponownej repatriacji powojennej, które szczegółowo przedstawił omówi referat magistra Adama Treszki, nie są kompletne ani nawet zadowalające. Spośród repatriowanych na zasadzie ostatniej umowy zaledwie około 10% to repatrianci prawdziwi, którzy powrócili z niewoli sow., a 90% — to przesiedleńcy z ziem naszych wschodnich. Stwierdzają to oficjalne komunikaty komunistycznego reżymu. Stąd wniosek, że ostatnia repatriacja z lat 1955—1959 przyniosła wolność zaledwie nikomej części naszych rodaków, zatrzymanych po wojnie w niewoli sowieckiej.

Musimy stwierdzić na podstawie obliczeń i informacji, że wiele tysięcy Polaków pozostało dalej w Rosji i musimy dalej domagać się ich zwolnienia, przypominać światu o ich tragicznym losie. Będziemy w ten sposób dalej wypełniać to, co zawsze uważaliśmy za nasz święty obowiązek. Jako byli więźniowie sowieccy nigdy nie zapomnieliśmy o tych, którzy w Rosji — umarli czy żywi — pozostali. Świeciliśmy i świecimy pamięć ofiar Katynia. Domagaliśmy się i domagamy się międzynarodowego sądu i kary na sowieckich morderców. Przypominaliśmy wytrwale o losie pozostałych w niewoli rosyjskiej i żądaliśmy przez lata ich zwolnienia. Poruszaliśmy opinię międzynarodową.

Kiedys w 2 Korpusie na terenie Włoch i potem tutaj w Londynie, jako Stowarzyszenia B. Więźniów Sowieckich, wydawaliśmy w licznych językach książki i inne publikacje. Naszym dziełem była pierwsza mapa lagrów sowieckich, która obiegła cały świat. Organizowaliśmy niezliczone zebrania i manifestacje, występowałyśmy przed forum Narodów Zjednoczonych. Przed trzema laty, podczas protestacyjnego pochodu przeciw londyńskiej wizycie pary Bułganin—Chruszczow rozpowszechniliśmy broszurę „Los Polaków w niewoli sowieckiej 1939—1956” i jej angielski skrót. Wydały ją wspólnie: nasze Stowarzyszenie i Związek Ziem Wschodnich. Napisał ją prof. Wielhorski i ja zaopatrzyłem wstępny słowem.

Tej akcji nie zaprzestaliśmy i na przyszłość, póki Rosja będzie więzieniem narodów i póki rodacy nasi będą w jej niewoli.

Wiele pisze się i mówi na Zachodzie o zmianach w Rosji, lecz w rzeczywistości, pod Stalinem czy Chruszczowem, pozostaje ona zawsze ustrojem dyktatorskiej, imperialistycznej tyranii, z którą nie może być pokoju w świecie ani wolności, która jest niepodzielna i musi być przywrócona wszystkim narodom.

(D. c. sprawozdania na str. 4)

W ROCZNICĘ ZGONU RED. DR. L. RUBLA

W pierwszy rocznicę nagłego zgonu p. red. dr. Ludwika Rubla, b. prezesa Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie, odbyło się — dnia 10. bm. — nabożeństwo żałobne w kaplicy Matki Boskiej Kozieńskiej w Brompton Oratory. Mszę św. odprawił ks. kan. A. Wróbel. W nabożeństwie wzięli m. in. udział gen. W. Anders, liczne grono dziennikarzy oraz bliskich przyjaciół Zmarłego.

Przegląd polityczny

GŁOS FRANCJI

PRZEMÓWIENIE Prezydenta Francji, gen. de Gaulle'a, wygłoszone na konferencji prasowej w dniu 25 marca br., uznano słusznym za wydarzenie historyczne. W jaskrawym przeciwstawieniu do wielogodzinnych tasiemców komunistycznych, trwało niecałe pół godziny, łącząc w sobie rozległość perspektywy i celów najbardziej ogólnych z głębią zasad, śmiałością i jasnością sformułowań z bezwzględnością odwagi sądu.

To też nie wyczuwano się żadnej przesady, gdy Prezydent de Gaulle stwierdzał, że przemawiając w imieniu Francji wyraża jednocześnie myśli z górą dwóch miliardów istot ludzkich.

Zupełnie nowym było ujęcie solidarności nieco węższej. Poświęcając ostatni ustęp swego przemówienia „jedynie istotnemu sporowi naszych czasów, którym jest spór o człowieka”, gen. de Gaulle wskazał na obowiązki ciążyące na wszystkich mieszkańcach naszego kontynentu: „My, którzy żyjemy między Atlantyką i Uralem, my, którzy jesteśmy Europą i razem z jej córką Ameryką rozporządzamy głównymi źródłami i zasobami cywilizacji... dlaczego nie mieliśmy wszyscy wspólnie powołać do życia organizacji pomocy dla innych?”

Dźwięczy w tych słowach nie tylko decyzja wyjścia poza granice wszelkiego w Europie partykularza, ale i płynąca z zasad szeroka pojednawczość. Tym wyraziszczą rysują się na tym tle niebanalnej politycznej koncepcji realistycznie ujęte analizy zagadnień bieżących.

Według de Gaulle'a kryzys dokoła sprawy Berlina jest sztucznie wytworzony przez Rosję. Pociąga on za sobą zagrożenie swobody ruchów oddziałów wojskowych amerykańskich, angielskich i francuskich między Berlinem zachodnim a zachodnimi Niemcami. Przyszły los narodu niemieckiego miałby być zagrożony u samych podstaw przez podział Niemiec na dwa państwa i przez fakt, że dawna stolica Rzeszy albo byłaby wcielona do terytorium podległego totalitarnej dyktaturze, albo poddana warunkom, które by doprowadziły do tego uzależnienia. Miałaby także powstać w Europie strefa neutralna, obejmująca przede wszystkim Niemcy. Dodać należy, że rząd sowiecki, w celu wywarcia nacisku na Zachód, zapowiedział, w razie odmowy, przekazanie swoich uprawnień władzom wschodnio-niemieckim, które musiałyby być uznane przez Waszyngton, Londyn i Paryż. W razie starcia na tle lokalnego konfliktu należałoby się liczyć z interwencją wojsk sowieckich, przebiegających w Niemczech nie po to, „aby grać w kręgle”.

W odpowiedzi na program nakreślony przez Sowiety Francja gen. de Gaulle'a nie przyłączyła się do usiłowań wykorzystania także na swoją korzyść klęski Niemiec. Stoi ona na stanowisku, że Niemcy dzisiaj nie stanowią dla niej groźby. „Uważamy nawet — mówił Prezydent — że przy swoich uzdolnieniach, swojej energii, swoich zasobach — stanowią one czynnik istotny życia i postępu Europy i całego świata... Francja i Niemcy zdecydowane są na współpracę”. W żadnym wypadku Francja nie wyrzeknie się swojej roli czynnej w rozstrzygnięciu problemu niemieckiego ani też swego udziału w pakcie atlantyckim. Nakazem pierwszym dla polityki Ameryki, Anglii i Francji w sprawie niemieckiej jest kategorię odrzucenie wszelkiego kompromisu w zakresie dotychczasowej swobody ruchów i niedopuszczenie do opanowania Berlina zachodniego przez władze komunistyczne. „Zresztą władz tych nie jesteśmy skłonni uznać za władze państwa suwerennego i niezależnego, gdyż mogły one powstać i istnieć tylko dzięki sowieckiej okupacji i bezlitosnej dyktaturze. Z punktu widzenia stosunków zewnętrznych Francji, tego zupełnie arbitralnego tworu nie możemy postawić na tej samej płaszczyźnie, co Niemiecką Republikę Federalną, gdzie obywatele mówią, czytają i słyszą co chcą, poruszają się swobodnie i są całkowicie wolni, wybierają swoich przedstawicieli i swój rząd”.

Przytoczone powyżej słowa gen. de Gaulle'a mają szczególnie doniosłe znaczenie w chwili obecnej. Odzywają się bowiem na Zachodzie głosy, które w poszukiwaniu łatwego kompromisu gotowe są wyrazić zgodę na narzucony przez Moskwę dalszy podział Niemiec. Charakterystyczne pod tym względem są pogłoski głośnego dziennikarza amerykańskiego, Waltera Lippmanna, który nie po raz pierwszy występuje w charakterze obrońcy tezy sowieckiej i dopatruje się niemal konieczności utrzymania podziału Niemiec. Dla uzasadnienia tego nawskroś niemoralnego stanowiska nie zdobywa się na żaden rzeczowy argument, lecz powtarza w kółko komunistyczne przeinaczenia prawdy i europejskie po-

gwarki kawiarniane. Wystarczy jednak przypomnieć sobie liczbę trzech milionów Niemców wschodnich, którzy nieraz z narażeniem życia „wymigrowali” na Zachód, aby zdać sobie sprawę z tego, jak kručą jest „suwerenność” Pankowa — z punktu widzenia woli ludu.

Opinia polska ze szczególnym zainteresowaniem i wdzięcznością przyjęła oświadczenie Prezydenta Francji w sprawie dotyczącej naszych granic zachodnich. „Połączenie obu części w jedno państwo niemieckie, całkowicie wolne, wydaje się nam normalnym przeznaczeniem narodu niemieckiego, pod warunkiem, że nie będzie on kwestionował swoich obecnych granic na zachodzie, na wschodzie, na północy i na południu oraz pod warunkiem, że będzie dążył do uczestnictwa w organizacji umownej całej Europy — dla współpracy, wolności i pokoju”. Każde słowo tego oświadczenia ma już swój odpowiednik w programie polityki polskiej.

Najzupełniej kategorię gen. de Gaulle odrzuca wszelkie projekty neutralizacji Niemiec. Paplaninie o jakichś strefach „zbrojeni ograniczonych” przeciwstawia zupełnie nową i — rzecz można — świetną tezę, stwierdzając jasno,

że wszelkie plany tego rodzaju interesują go tylko w tym wypadku, gdy rozbrojeniu podlegać będzie terytorium posiadające swą granicę wschodnią w tej samej odległości od Uralu, co odległość od Atlantyku na zachodzie. Aby „rozbroić” np. Monachium, wypadłoby się zgodzić na cofnięcie sił sowieckich za Moskwę!

Jeśli chodzi o projektowane narady międzynarodowe, gen. de Gaulle nie ma przeciw nim zasadniczych zastrzeżeń — „cokolwiek by się sądziło o wyniku rokowań poprzednich”. Ma on w każdym razie przekonanie, że w tych poważnych okolicznościach Francja czuje się powołana do przemawiania jasno i pogodnie. Przede wszystkim dlatego, że „nie żyjemy w żadnym uczuciu rywalizacji ani żadnym animozji w stosunku do narodu rosyjskiego. Ma dla niego, przeciwnie, rzeczywistą i tradycyjną przyjaźń”. Następnie dlatego, że w sprawie Niemiec, które są przedmiotem rozgrywki o wstąpienie do krzyżu, Francja przestała uważać je „za przeciwnika i widzi w nich współpracownika”. Jako cel naczelny porozumień międzynarodowych gen. de Gaulle uznałby chętnie zbiorowy wysiłek niesienia pomocy narodom, stojącym na niskim stopniu rozwoju.

W całości, do przemówienia Prezydenta Francji zastosować należy najwyższą formę aprobaty, jaką zna język polski, stwierdzając, że — „sprawiedliwie mówić”.

W. J. G.

TADEUSZ NORWID

USUWANIE OSTATNICH PRZESZKÓD

Sztokholm, w kwietniu.

UWAGA świata zachodniego skupia się ciągle na zagadnieniu Berlina i wiele z tego co się dzieje w Sowietach nie dociera do jego wiadomości.

Oczyli się wybory do lokalnych sówitów: od republik i „oblastiej” — aż do podstawowych komórek partyjnych w kolchozach, sowchozach i przedsiębiorstwach. Wybory te — jak zwykle w Sowietach — posłużyły jako okazja do czystki, którą Chruszczow przeprowadza przede wszystkim w aparacie partii. Usuwa te żywy, które podejrzewać można o jakiś stopień opozycji do „linii” aparateczyków i Chruszczowa. Na tej zasadzie został „wyczyszczony” sekretarz stołecznej organizacji partyjnej od 1951 r., Kaptanow, oraz jego zastępca Ignatow (inni, nie ten od lekarzy).

Podobne czystki odbyły się w Leningradzie, Uzbekistanie, Gruzji i na Ukrainie. Miotłą Chruszczowa jest szef kadry partyjnych Kiriczenko. Proces czystek potrwa jeszcze kilka miesięcy, gdyż — sądząc z wielu oznak — przeprowadzane są one ostrożnie, etapami i z planem. Na miejsce wyczyszczonej, przeważnie starszych i zainteresowanych w sprawach ideologicznych funkcjonariuszy partii, wchodzi ludźmi młodzi, czuli na karierę, na sowieckie hasła imperialistyczne, zapowiadające podbój świata przez komunizm, zdyscyplinowani i zdecydowani za wszelką cenę na przetrwanie przy żłobie, ofiarowanym im przez aparat. Czystki te są procesem b. ważnym na dłuższą metę. Przemobliwiają aparat partyjny, obsadzając ważniejsze w nim stanowiska, sobie oddanymi ludźmi — Chruszczow przygotowuje sobie pokonanie ostatnich przeszkód, jakie go jeszcze dzielą od stanowiska jednoosobowego absolutnego dyktatora.

* * *

Równoległe do procesu uszarpiania aparatu partii coraz wyraźniej zaznacza się dążność do skupienia całokształtu władzy w jego ręku. Aparat partyjny przejmują stopniowo cały wachlarz atrybutów władzy wykonawczej, które należały dotychczas do biurokracji państwowej.

Wiele ciekawych rzeczy dzieje się zwłaszcza na odcinku organizacji policji. 10 marca „Pravda” ogłosiła dekret o utworzeniu nowego rodzaju porządkowej policji ochotniczej w całym państwie. Dekret poprzedziły próby stworzenia policji partyjnej w Leningradzie i innych miastach. Pró-

by musiały dać dobre wyniki. Nowa policja — w myśl dekretu — ma charakter lokalny, zadaniem jej, oprócz walki z chuliganstwem, jest utrzymywanie porządku i bezpieczeństwa na ulicach, w fabrykach, w transporcie, kolchozach, sowchozach, a nawet w domach czynszowych. Dla choć trochę rozumiejącą stosunki sowieckie jest jasne, że zarówno „ochotniczość”, jak i „lokalne kierownictwo” tej policji oznaczają w praktyce, że są to uzbrojone grupy bojowe, kierowane przez lokalną komórkę partyjną. Grupy te składają się przeważnie z komсомольców.

W dekrecie czytamy, że nowa organizacja policyjno-porządkowa będzie korzystała z pełnego poparcia milicji państwowej i korpusu władz bezpieczeństwa. Nie ma jednak odpowiedzi na pytanie, dlaczego nagle powstała potrzeba tak znacznego powiększenia ilości policjantów i „stróżów porządku”. Prawdopodobnie chodzi o to, że nacisk na robotnika i chłopca w związku z wykonywaniem siedmiolatki będzie się zwiększał coraz bardziej, gdyż cały ten plan gospodarczy zbudowany jest na przesłance zwiększonej wydajności pracy. Nacisk ten będzie wymagał zwiększenia kontroli partii nad masami robotniczymi.

Zgodnie z rezolucją XXI kongresu, nie administracja państwowa, lecz partia przejęła kierownictwo i odpowiedzialność za wykonanie siedmiolatki. Utworzenie więc nowego olbrzymiego aparatu policyjnego, kierowanego bezpośrednio przez lokalne komórki aparatu partyjnego — jest w tym wypadku logiczne. Stwarza to jednak zupełnie nową sytuację. Część policyjnej władzy państwa sowieckiej przechodzi do partii. Oznacza to ważną zmianę w samej strukturze dyktatury sowieckiej.

Z wielu oznak można wnosić, że Chruszczow ma zamiar podnieść stopień życiowy wyznanego przez nową siedmiolatkę obywatela sowieckiego. Świadczy o tym zarówno nowy dekret marcowy, postanawiający zwiększenie produkcji towarów konsumpcyjnych, jak i ulepszenie dystrybucji tych towarów. Zwiększenie produkcji towarów konsumpcyjnych w warunkach sowieckich musi się odbyć kosztem zmniejszenia produkcji innego typu wytworów, a więc przede wszystkim dóbr kapitałowych, czyli produktów ciężkiego przemysłu.

Przeniesienie na inne stanowisko szefa gospłanu Kuzmina i mianowanie na jego miejsce Kosygina, który

GŁOSY PRASY**OSSERVATORE ROMANO O POLSCE**

Po artykule F. Alessandrini o Kościele w Polsce w „Osservatore della Domenica” z kolei „Osservatore Romano” wydrukowało wstępny artykuł tegoż autora pt. „Prospettive polacche”.

Bezpośrednim powodem dla ponownego zainteresowania „Osservatore Romano” sprawami polskimi był III Kongres partii komunistycznej w Warszawie, który stał się widownią wiadomego ataku Gomulki na hierarchię kościelną w Polsce. F. A. stwierdza, że chodzi tu o najgroźniejszą przestrożę skierowaną do katolików od roku 1956. Państwo komunistyczne żąda, by biskupi katolicycy swoją naukę podporządkowali jakiejś etyce partyjnej i państwowej. Ale Kościół uczy, że trzeba przede wszystkim słuchać praw boskich a po tym dopiero ludzkich. W kraju tak bardzo katolickim jak Polska nie można żądać powolności dla norm i praktyk, sprzecznych z wiarą chrześcijańską. Biskupi mają prawo i obowiązek o tym przypominać. Można tego prawa nie uznawać, ale w takim razie trzeba przyznać, że się chce walki z Kościołem.

Autor cytuje następnie napaść gomulskiej „Półki” na biskupów powodu ich stanowiska w sprawach przewrótów ciężych i stwierdza że znowu, tak jak między 1950 a 1956, partia i rząd próbują przeciwstawić wiernych hierarchii.

Cała druga część artykułu poświęcona jest wywodom Jerzego Zawieyskiego, powtórzonym przez PAP a zajmującym się koniecznością włączenia się katolicyzmu w zwycięski pochód socjalizmu. „Osservatore Romano” stwierdza, że chodzi o objawy powtarzającej się w dziejach Kościoła herezji i porównują tezy Zawieyskiego z wystąpieniami Arian i Pelagian w IV wieku. Zawieyski rezygnuje z wszelkiej własnej doktryny moralno-społecznej chrześcijańskiej i przyznaje prawo do układania życia człowieka i społeczeństwa tylko socjalizmowi. „Wszystko to jest neosynkretyzmem i nieczytnym zarządzeniem, które Kościół odrzuca”.

Przyszłość powie nam, kończy autor, jakie są intencje rządów Polski wobec katolicyzmu. Ale jasne jest, że podjęto znowu walkę przeciw rzeczywistości, która nie ma prawa bytu w materialistycznym i dialektycznym ujęciu historii”.

WIELKA DECYZJA

Takim tytułem zaopatrzył wielki dziennik monachijski, „Süddeutsche Zeitung” (8. 4.), artykuł poświęcony kanclerzowi Adenauerowi, po powzięciu przez niego decyzji kandydowania na stanowisko prezydenta NRF. Dziennik niemiecki pisze m. in.:

„Gdy 60-osobowa komisja CDU/CSU zaproponowała... kanclerzowi, by sam kandydował (na stanowisko prezydenta NRF), przy czym uchwała powyższa podjęta została jednogłośnie, i gdy kanclerz Adenauer tak niespodziewanie szybko się zgodził (a przecież mimo niewątpliwego awansu, połączonego z wielkimi honorami, zgoda jego stanowi jednocześnie wielką rezygnację) — cały świat był tym poruszony. Niemniej była to dla wszystkich wielka i pełna poświęcenia decyzja, dla której żyć można jedynie najwyższymi podziwami. Mimo szerego żalu, iż oto wycofuje się z polityki wielki człowiek — na decyzję tę należy się zgodzić i powitać z zadowoleniem. Ze partia rządząca gotowa była poświęcić, dla objęcia najwyższego stanowiska w państwie, swojego najwybitniejszego członka, będącego jednocześnie szefem rządu i partii z którym tryumfalnie zwyciężyła w 3 bitwach wyborczych — świadczy o jej wielkim wyrobieniu...”

Odejście Adenauera z czynnej polityki wytwarza niewątpliwie dotkliwą lukę. Od jego następcy na stanowisku szefa rządu, którego wyznaczenie należy będzie do kompetencji Adenauera — zależy będzie, czy prowadzić się będzie wspólną (z opozycją) politykę zagraniczną lub czy dojdzie do utworzenia wielkiej koalicji. Najpewniejszym kandydatem na kanclerza jest wicekanclerz prof.

Erhard, choć należy mieć na uwadze także przewodniczącego Bundestagu dr Gerstenmaiera. Jakie decyzje będą podjęte i co z tego wyniknie — niewiadomo”.

ZACHÓD WOBEC KRYZYSU BERLINSKIEGO

W zasadniczym artykule „Wobec kryzysu berlińskiego” piera R. Lowenthala berliński „The Observer” z 5 bm. stwierdza:

„Zachodnie mocarstwa stają wobec zbliżających się rozmów na temat przyszłości Niemiec i Europy w pozycji politycznej słabości bez precedensów. Jedną z przyczyn tej słabości nie da się już uniknąć: będziemy rokować pod groźbą i byłoby zwykłym oszustwem kwestionować to.

P. Chruszczow nie pozostawił nam wątpliwości, że w razie niepowodzenia rokowań, zawrze odrębny traktat pokojowy ze swoim wschodnio-niemieckim satelitą i poprze następnie p. Ulbrichta w traktowaniu zachodnich praw do okupacji Berlina, jako nie istniejących”.

MOSKWIĘ CHODZI GŁÓWNIEM O UTRZYMANIE „SATELITÓW”

W dalszym ciągu tych, niestety, słusznych uwag czytamy trafną ocenę istotnych zamiarów Moskwy odnośnie Polski i innych narodów ujarzmionych środk. wschodniej Europy:

„P. Chruszczow nie zdaje się być szczególnie zaniepokojony wojskowym napięciem w środkowej Europie; przede wszystkim chodzi mu o zarządzenie politycznej niestałości zdobycy Stalina.

It to właśnie chce on osiągnąć za pośrednictwem swoich obecnych żądań. Jeśliby mocarstwa zachodnie podpisały taki traktat z oboma państwami niemieckimi, w ten sposób nie tylko dostosowałyby się do obecnego status quo; zarazem akceptowałyby one prawo Rosji do utrzymania, w razie potrzeby przez zbrojną interwencję, reżymu który Rosja narzuciła ludności wschodnich Niemiec przeciw jej woli... Dając zaś taką legitymację międzynarodowego statusu najslabszemu i najbardziej wysuniętemu spośród satelitów Rosji, dawałyby one (mocarstwa zachodnie) do zrozumienia wszystkim narodom satelickim, że porzuciły one ich protest przeciw przymusowej sowieckiej wsch. Europy i że po 14 latach przyjęły jako stałe przesunięcie politycznej granicy Rosji do środka Europy”.

W BUNDESTAGU O LEGII CUDZOZIEMSKIEJ

Opozycyjny tygodnik francuski „L'Express” donosi z Bonn:

„Rząd niemiecki musiał raz jeszcze zgodzić się na debatę w Bundestagu nad problemem młodych ludzi w wieku 18 do 21 lat, którzy zaciągają się do francuskiej Legii Cudzoziemskiej.

Socjal-demokraci domagali się podpięcia z Francją układu, na mocy którego niepełnoletni młodzieńcy nie mogliby być zatrudniani w Legii wbrew woli ich rodziców. Chrześcijańskim demokratom udało się przeprowadzić tę uchwałę domagającą się zwiększenia „w odpowiednim momencie” dyskusji, mającej na uwadze „porozumienie” z Francją.

Trudność wynika z tego, że prawo francuskie pozwala jednostce wiazać się kontraktem począwszy od 18 roku życia, podczas gdy minimum wieku wynosi w Niemczech 21 lat. Władze francuskie twierdzą, że zaciągają (do L. C.) nie podlegając prawodawstwu niemieckiemu, gdyż kontrakty zostały podpisane we Francji. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych protestuje jednak w dalszym ciągu w imieniu tysięcy rodziców, którzy domagają się powrotu swych synów.

Na razie tylko F.L.N. (powstańczy Front Wyzwolenia Narodowego w Algierii — O.B.) stwarza okazje repatriacji tych ochotników niemieckich, którzy zapomnieli, o czym chcieli zapomnieć w Legii, albo którym życie wojskowe przyniosło zawód. Nacjonalisci algierscy stworzyli stałą organizację, która dostarcza legionistom niemieckim ulotek, namawiających do dezercji, w których zobowiązują się zapewnić im powrót do Niemiec.

Nazajutrz po wojnie Legia Cudzoziemska przyciągała głównie dawnych SS-manów zagrożonych uwięzieniem, i tych co nie chcieli znieść trudów powolnego podnoszenia się ekonomicznego. Dziś rekrutuje ona niektórych uchodźców ze wschodu i młodych awanturników, którym nie wystarczają perspektywy awansów, ofiarowywane przez Bundeswehrę”.

za czasów Malenkowa był jednym z głównych inspiratorów polityki gospodarczej zmierzającej do poprawy stopy życiowej obywatela sowieckiego — jest b. charakterystyczne. Świadczy ono o tym, że wewnętrzna polityka Chruszczowa ma zamiar posługiwać się w stosunku do obywatela sowieckiego — jednocześnie kijem i piernikiem.

LONGIN RYMKIEWICZ

NACISK NA WYŻSZE UCZELNIE W POLSCE

Wrocław, w marcu

PIĘTNAŚCIE lat bez mała propagandy, nacisku, szantażu i otwartych prześladowań nie potrafiły zdobyć dla reżimu polskiej elity intelektualnej, skupiającej się wokół wyższych uczelni. A i ci nieliczni, którzy z tych czy innych powodów poszli na współpracę, w większości wypadków zerwali z partią w okresie wydarzeń październikowych. Toteż polskie środowiska naukowe, w których według wypowiedzi Gomulki na XII plenum KC ze szczególną siłą szerzy się „czad rewizjonizmu” — znajdują się stale pod czujną obserwacją i „opieką” kompartii.

W czasie październikowego napór społeczeństwa był na tyle silny, że między innymi doprowadzono do likwidacji osławionych katedr „podstaw marksizmu-leninizmu”; ograniczono również w znacznej mierze obowiązujące poprzednio na wszystkich kierunkach studiów nauczanie t. zw. ekonomii politycznej, będącej w istocie nieczym innym jak ekonomiczną częścią komunistycznej doktryny, której stronę „filozoficzną” wpajały młodzieży wspomniane katedry marksizmu. Był to niewątpliwie jeden z najcięższych ciosów, jakie poniósł komunizm w Polsce na odciśnięcie tak zw. w komunistycznym żargonie „frontu ideologicznego”. Te pseudonaukowe katedry zajmowały bowiem niezwykle ważne miejsce w komunistycznym systemie propagandy i „wychowania ideologicznego”.

Zajmując się w pierwszym rzędzie urabianiem ideologicznym młodego pokolenia studiującego na wyższych uczelniach, pracownicy katedr marksizmu kierowali również robotą ideologiczną, prowadzoną przez partię w różnych środowiskach społecznych, oraz szkoleniem „ideowo-politycznym” samych członków partii. Pozakładano mnóstwo różnych „wieczorowych uniwersytetów marksizmu-leninizmu”, szkół partyjnych różnych szczebli, „gabinety marksizmu”, t. zn. specjalne biblioteki wraz z czytelniami i odpowiednio wyszkolonym personelem, nie szczędząc pieniędzy, których na ten cel nie brakowało nigdy.

Pierwszy wielki cios zadał tym „producentom marksistów” — jak sami nieraz między sobą się nazywali — sam Chruszczow. Poddając krytyce Stalina i jego działalność w celu ułatwienia sobie walki z przeciwnikami na drodze do pełnej władzy, Chruszczow wywołał burzę, z którą światowy komunizm miał niemałe kłopoty, a która silny odgłos miała również w Polsce.

Obalone, czy chociażby tylko zachwiane, mity pociągnęły za sobą swoich głosicieli, w tym wypadku polskich marksistów „zawodowych”. W okresie końca października i w listopadzie 1956 r. na uczelniach polskich studenci zorganizowali powszechny bojkot wykładów filozofii i ekonomii marksistowskiej. Po party przez profesurę — zakończył się on niemal pełnym zwycięstwem: zniesiono wykłady podstaw marksizmu, a wykłady ekonomii politycznej ograniczono, zmieniając w znacznym stopniu ich treść.

Bardzo ważnym elementem w walce nauki przeciwko naciskowi komunistycznemu było również uzyskanie przez wyższe uczelnie częściowej autonomii, wyrażającej się we wzroście zakresu władzy rektora i senatu, a więc organów składających się wyłącznie z pracowników nauki, nie będących w ogromnej większości ani marksistami ani członkami partii komunistycznej.

Taki stan rzeczy nie mógł być trwały. Już w końcu 1957 r. rozpoczęły się pierwsze ataki prasy komunistycznej, zarzucające naukowcom, że rzekomo odgradzają się od społeczeństwa, że głoszą „szkodliwą” teorię o apolityczności nauki etc. Równocześnie przygotowywana ustawa sejmowa mająca określić status wyższych uczelni, w tym — rzecz najważniejsza — stosunek zależności rektora i senatu od ministra szkolnictwa wyższego, czyli po prostu od KC partii — nie została wniesiona pod obrady sejmu.

W roku 1958 ataki prasowe przybrały na sile; pojawiły się również zamaskowane groźby powrotu do stosowania tzw. „środków administracyjnych”, tak dobrze społeczeństwu polskiemu znanych z lat 1948—1956. Człowiek komunistycznej teoretyk, prof. Adam Schaff, skarżył się na łamach „Polityki”, że przywrócenie swobody twórczej na wyższych uczelniach wyraziło się w wzroście wpływów antymarksistowskich, zamiast doprowadzić do ożywienia myśli marksistowskiej. W wypadku gdy to „zachwianie proporcji” nie zostanie naprawione, uczonego profesora grozi koniecznością „zmiany polityki, nawet środkami, które można określić jako administracyjne”. Tak to krótki okres

względnej swobody badań naukowych pokazał, jak powierzchowny jest wpływ komunizmu w każdej dziedzinie życia w Polsce.

Za słowami poszły czyny. Ponieważ uczeni polscy nie wykazali skruchy ani chęci poprawy, przeto zaczęto wprowadzać w życie kroki tak „delikatnie” i „subtelnie” nazwane w artykule pana profesora.

Dosyć niespodzianie pojawił się na forum sejmu projekt ustawy o szkolnictwie wyższym, wprowadzającej znowu uzależnienie rektora od ministra szkolnictwa wyższego (od którego zgody uzależniony został wybór władz uczelni), który ponadto uzyskał prawo uchylenia każdej decyzji senatu uczelni. Zlikwidowano w ten sposób w praktyce nawet częściową autonomię uniwersytecką, uzyskaną w pierwszym okresie po październiku. Coraz trudniej przychodzi obecnie uczonego nie-marksistom opublikować wyniki swych badań naukowych. Pomijając już nawet istnienie urzędów kontroli prasy, publikacji i widowisk, sam fakt, że całość naukowej produkcji wydawniczej skupiony został w jednym państwowym wydawnictwie (tak zw. PWN — Państwowe Wydawnictwo Naukowe), którego kierownictwo znajduje się w rękach zaufanych ludzi partii — nie pozwalała na swobodę prowadzenia i publikowania badań naukowych, przynosząc nauce polskiej nieobliczalną wprost szkodę.

Według posiadanych przez nas informacji, zdecydowane już zostało ponowne wprowadzenie wykładów marksizmu, i to w najbliższej przyszłości. Zmieniono ponownie tematykę wykładów z ekonomii politycznej, zastępując naukę o życiu gospodarczym wytartymi, pseudonaukowymi frazesami. Dyskusja na III. zjeździe tak zw. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ma zresztą swą groźną wymowę. „Nie może być wątpliwości — syczał na tym zjeździe tow. Henryk Jabłoński, sekretarz „naukowy” PAN — że słuszny jest ogólny kierunek polityki kulturalnej partii i postawa, jaką zajmujemy ona wobec środowisk twórczych, a więc również i wobec środowisk naukowych... Nie wyrzekamy się środków administracyjnych wtedy, gdy jest to niezbędne dla przeciwdziałania ofensywie poglądów burżuazyjnych...”. Również złowrogo brzmiały słowa Stefana Żółkiewskiego: „Szkoła wyższa w Polsce może być tylko socjalistyczna, winna — jak mówi prawo — aktywnie uczestniczyć w budowie i umacnianiu socjalizmu w Polsce Ludowej poprzez wszystkie kierunki swej pracy badawczej, nauczającej i wychowawczej”.

Nawrót do „minionej epoki błędów i wypaczeń” na odcinku szkolnictwa wyższego postępuje szybko. W spokojnych na pozór murach uniwersytetów walka trwa. Od jej wyniku zależy przyszłe oblicze polskiej nauki.

ZE SPRAW KRAJOWYCH

WITOLD ZAHORSKI

SYTUACJA STUDENTÓW WĘGIERSKICH

Rzym, w kwietniu

PRZEDWOJENNA emigracja węgierska nie miała takiej struktury społecznej, jak emigracja polska. Piszę „przedwojenna”, bo emigracji z okresu wojny Węgry miały bardzo mało. Opuszczyły ojczyznę w różnych okolicznościach przede wszystkim inteligenci, i to dopiero po upadku Niemiec, natomiast Polacy już od 1939 roku, bądź poprzez granice nielegalnie przedostawali się do armii polskiej na obczyźnie, bądź wreszcie byli aresztowani i deportowani przez Sowietów — to są dwa główne trzony polskiego uchodźstwa, do którego doszli deportowani w różnych okolicznościach do Niemiec, po upadku już Hitlera, zasilając polskie masy uchodźcze. Poza Polską znalazł się przekrój społeczeństwa: inteligenci, robotnicy, chłopci, bo i jeden wróg i drugi deportował wszystkie warstwy społeczne.

Dopiero powstanie węgierskie i jego konsekwencje dorzuciły do węgierskiego uchodźstwa w świecie — robotników i chłopów, przede wszystkim jednak robotników.

Wyszła po powstaniu z Węgier też masa młodzieży z różnych warstw społecznych.

Początkowo słomiany ogień, przypisywany tylko Polakom, ogarnął świat. Wszyscy prześcigali się w deklarowaniu gościnności uchodźczym z kraju Węgrom. Zdawało się, że gdy nie zagrała taka pomoc, jaką należało w tym czasie Węgrom

okazać, gdy zamiast konkretnej pomocy wysyłano uchodźcom kaplice połowe i słowa współczucia — choć i to jest ważne — przynajmniej świat zaopiekuje się, jak należy, nowym uchodźstwem politycznym Węgier.

Dla przykładu zajmijmy się problemem studentów węgierskich.

Tylko nieliczne kraje okazały im daleko idącą pomoc. Przeważnie — tak jest i we Włoszech — żyją oni w bardzo trudnych warunkach, nie mając żadnej pewności, że studia ukończą i wejdą w życie krajów osiedlenia. Należy pamiętać, że we Włoszech cudzoziemiec, kończąc studia, jeżeli nie ma obywatelstwa — nie może uzyskać pracy. I tak np. wszyscy byli stypendyści 2-go Korpusu, pozostawieni na studiach medycznych w Bolonii, musieli wyjechać po zdobyciu dyplomów lekarskich za granicę.

Studenci węgierscy otrzymali gościnę od przeszło trzydziestu państw. W chwili obecnej jest takie rozmieszczenie tych studentów: Austria — 1.550, Argentyna — 29, Brazylia — 20, Belgia — 350, Chile — 8, Dania — 39, Ekwador — 1, Finlandia — 4, Francja — 670, Hiszpania — 15, Holandia 117, Italia — 91, Niemcy — 1.300, Norwegia — 70, Kanada — 900, Stany Zjednoczone — 1.726, Szwajcaria — 480, Szwecja — 350, Wenezuela — 6 i Wielka Brytania — 550.

Cyfrы te obejmują studentów zrzeszonych w lokalnych organizacjach studentów węgierskich — organizacje te znow łączą się razem w jeden związek, z własną centralą. W roku ubiegłym odbył się w Rzymie kongres, bardzo szeroko obsesany przez delegatów z różnych krajów. Następny będzie w Peru.

W pierwszym okresie po upadku powstania, 56 studentów znalazło się w Jugosławii, woleli oni jednak stamtąd wyjechać.

Zostały ofiarowane stypendia węgierskim studentom nawet przez takie kraje, jak Indie, Japonia, Afryka Południowa, Kenia, czy Uganda. Inne kraje, wyżej wymienione, goszcząc węgierską młodzież, także ofiarowały stypendia. Najlepsze warunki mają ci, którzy znaleźli się w Belgii, Chile, Danii, Niemczech, Norwegii, Holandii, Szwecji i Szwajcarii. Kraje te pokrywają potrzeby węgierskich stypendystów w stu procentach. Francja łoży na ten cel 93,5 procent potrzebnej do życia i studiów kwoty, Stany Zjednoczone — 62,1 procent, Włochy — 48,9, a Kanada zaledwie — 44,4 procent. Zupełnie natomiast nie jest znana sytuacja węgierskiej młodzieży studenckiej w Brazylii, Argentynie, Finlandii i Wenezueli.

Siedzibą centrali organizacyjnej jest Genewa. W skład jej wchodzi m. in. dwaj wice-prezisi; jeden na Europę i jeden na obie Ameryki. Organizacja nosi nazwę „Union of Free Hungarian Students”. Wydaje ona publikacje w językach węgierskim, angielskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim. Zajmuje się ponadto działalnością kulturalną, wydawaniem tłumaczeń poetów węgierskich na język krajów osiedlenia, podtrzymując kontakty z miejscowymi organizacjami studenckimi.

Na terenie Italii, gdzie ten problem znam z bliska, sytuacja nie wygląda wesoło. Studenci skarżą się na brak ordynacji w opiece nad nimi, na brak zainteresowania się nimi uniwersytetów; taki np. uniwersytet florencki nie raczy nawet zwolnić uchodźczych studentów węgierskich od opłat uniwersyteckich.

Studenci potrzebują książek, ubrań, bielizny. Muszą oni co cztery miesiące odnawiać swoje zezwolenie na pobyt.

Włosi Czerwony Krzyż od roku przestał już zajmować się uchodźcami węgierskimi, a więc i studentami. Dobrze, że jest coś w rodzaju internatu, zorganizowanego za pieniądze ofiarowane przez papieża Piusa XII.

Obraz tej sytuacji mamy w słowach publikacji, wydanej przez zamieszkałych w Rzymie węgierskich studentów: „Dużo uczyniono obietnic, ale są nieliczni, którzy ich dotrzymują i przewidywania na przyszłość są zupełnie inne, niż różne”.

NIEZADOWOLENIE MOSKWy Z REZULTATÓW SZKOLENIA POLITYCZNEGO WOJSKA POLSKIEGO

W UBIEGŁYM roku znamienne były dla Sił Zbrojnych w Polsce dwie wizytacje. Jedną przeprowadzono przez Koniewa, jako dowódcę Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, obejmowała kontrolę wyszkolenia liniowego i została zakończona dość pochlebną oceną. Koniew w szczególności podkreślił wartości kadry dowódczej, według niego należyce przygotowanej zarówno do dowodzenia w polu, jak i do prac szkoleniowych. Pośrednio oznacza to sowiecką aprobatę obecnej obsady wyższych stanowisk dowódczych oraz zgodę na nieco odmienną od sowieckiej, metodę szkolenia Sił Zbrojnych w Polsce.

Całkowicie inne wyniki dała wizytacja szefa głównego Zarządu Politycznego sowieckich sił zbrojnych — gen. płka F. Golikowa. Jej powodem było niezadowolenie Sowietów ze stosowanych systemów wychowania politycznego i stanu świadomości politycznej Sił Zbrojnych w Polsce. Sowietom nie odpowiadała ich obecna organizacja władz politycznych, różna zarówno od istniejącej za czasów Rokossowskiego, jak i od obecnej, sowieckiej. „Krasnaja Zwiезда” podała w końcu ubiegłego roku postanowienie Komitetu Centralnego KPZR o organach politycznych sowieckich sił zbrojnych. Są one w zakresie pracy partyjno-politycznej organami partii, a główny Zarząd Polityczny kieruje pracą partyjno-polityczną na prawach wydziału Komitetu Centralnego KPZR. Wydziały polityczne związków dywizyjnych i równorzędnych kierują organizacjami partyjnymi, komсомolskimi i działalnością zastępców dowódców pułków do spraw politycznych. W sowieckich siłach zbrojnych obowiązuje więc całkowita centralizacja władzy politycznej i szkolenia politycznego.

Inaczej w Polsce. Według statutu partii władzą partyjną w Siłach Zbrojnych kieruje Komitet Centralny za pośrednictwem głównego zarządu politycznego. Nie ma też pełnej centralizacji organów politycznych. Wprawdzie na wyższych szczeblach, w Radach Wojskowych, koordynuje się działania i szkolenie polityczne, w rzeczywistości jednak istnieją odzielne pionierskie organizacje partyjne, aparatu politycznego (podległego hie-

rarchii wojskowej), dowódców liniowych i świeżo utworzonych Kół Młodzieży Wojskowej (KMW), które na razie posiadają autonomię.

Poważny wyłom w przed- październikowym systemie szkolenia politycznego spowodowały zmiany organizacyjne, polegające na likwidacji stanowisk zastępców dowódców do spraw politycznych na szczeblach pododdziałów oraz nadrzędne ustawienie instancji partyjnych w stosunku do oficerów politycznych i dowódców liniowych. Aparat polityczny stał się z bezpośredniego wykonawcy pracy politycznej — jej organizatorem i inspiratorem, a główny ciężar pracy przesunięto na dowódców liniowych niższych szczebli, którzy nie posiadając „nawyków” w organizowaniu i prowadzeniu szkolenia politycznego, starają się go uniknąć. Powstała w ten sposób „puszka” szkoleniowa mocno niepokoi nadzorców sowieckich, którzy zarzucają oficerom polskim niedoceniecie zasad marksistowskiego wychowania.

Nadrzędne ustawienie partii w Siłach Zbrojnych, zastało ją nie przygotowaną do nowej sytuacji. Za czasów Rokossowskiego organizacje partyjne były przyzwyczajone do dawania posłuchu dowódcom, a nie do krytykowania ich, co się stosuje obecnie w siłach zbrojnych sowieckich. Na zebraniach partyjnych niższych szczebli panuje zasada „nie wrywać się”, gdyż można się narazić na przykre konsekwencje ze strony przełożonych. Dowodem, że są to wypadki nagminne jest oświadczenie wiceministra Obrony Narodowej. J. Zarzyckiego. Przypomniał on, że dwa lata temu kierownictwo wojska stwierdziło wyraźnie, iż żaden z członków partii w wojsku nie jest wyłączony spod krytyki i że instancje partyjne i aparat polityczny powinny z całą mocą bronić ludzi, którzy za swoje krytyczne wystąpienie byłiby szykanowani.

Ta „słabość” partii na niższych szczeblach i wynikający stąd brak kontroli dowódców liniowych i oddziaływania na masy żołnierskie powoduje dalsze niezadowolenie sowieckie. Naciski sowieckie nie ograniczają się do zmian strukturalnych i form pracy partyjno-politycznej. Obejmują one także personalia. W końcu ubiegłego roku odszedł komendant Woj-

skowej Akademii Politycznej A. Uziembło. Odejście to zapowiada dalsze zmiany w systemie wychowania politycznego Sił Zbrojnych. Uziembło — przedwojenny komunist, profesor uniwersytetu, o dość dużej kulturze, starał się prowadzić Wojskową Akademię Polityczną na podstawach naukowych, pomijając często „tanią” propagandę. Akademia ta miała promieniować na całe Siły Zbrojne.

Obecnie na opróżnione stanowisko komendanta Wojskowej Akademii Politycznej, został wyznaczony J. Urbanowicz, dawny oficer polityczny, a za czasów Rokossowskiego, zastępca do spraw politycznych dowódcy Marynarki Wojennej i dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

Zasadnicze zmiany nastąpią prawdopodobnie po zapowiedzianym, przez J. Zarzyckiego, wyjeździe delegacji Głównego Zarządu Politycznego do ZSRR na „zaproszenie” przez armię radziecką. Ponadto przewidziane są wyjazdy do ZSRR delegacji Biura Hist. i Wojskowej Akademii Polit.

Te wyjazdy, które należy uważać za zwykle instruowanie, przy zachowaniu pozorów, prawdopodobnie zakończą okres względnej samodzielności aparatu politycznego Sił Zbrojnych w Polsce i przyspieszą nawrót do systemów sowieckich. S. J.

Trzecia wystawa w
Galerii Grabowskiego
84, Sloane Avenue, Chelsea,
S. W. 3
obrazy T. Ilnickiego
i P. Woollard’a
Otwarcie w sobotę, 11 kwietnia.
Wystawa będzie czynna do 2 maja
codziennie, oprócz niedzieli,
w godz. od 10-ej do 6-ej wiecz.
Wstęp bezpłatny

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

TADEUSZ FELSZTYN

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

KRONIKA WOJSKOWA

Nie szukajmy minionego czasu

U PODSTAW wielu objawów naszego politycznego życia emigracyjnego, wielu lamańców myślowych niektórych organów prasy emigracyjnej, leżą dwa, świadome lub nieświadome, założenia. Pierwszym z nich, to przeświadczenie, że „Kraj pragnie socjalizmu“. Drugim to wiara, że socjalizm jest ustrojem przyszłości. Jeśli więc emigracja chce odegrać jakąś rolę w formowaniu przyszłego życia Polski, musi włączyć się w ten nurt i szukać najlepszej „polskiej drogi do socjalizmu“.

Aby rozważyć pierwsze założenie, należy w pierwszej kolejności zapytać, co rozumiemy pod słowem „socjalizm“. Jeśli jest nim „ustrój, w którym nie ma ucisku człowieka przez człowieka“, to któż z nas nie jest socjalistą? Różnice zaczynają się dopiero wtedy, gdy zaczynamy szukać odpowiedzi na pytanie, jaki ustrój spełnia ten ideał. Jeśli przez socjalizm rozumiemy bieżący marksistowski treść tego słowa, to wątpliwe należy, czy Kraj rzeczywiście go pragnie. Zapewne, czytając prasę krajową, lub też tzw. badania opinii przeprowadzane przez niektóre jej organy, moglibyśmy dojść do takiego wniosku. Wiemy jednak, że w ustroju komunistycznym, słowo służy nie do wyrażania, ale do maskowania myśli.

Zwolennicy tego poglądu mają na swe poparcie rozmowy z młodymi publicystami krajowymi, którzy po Październiku zaczęli dość licznie nawiedzać i pouczać emigrację. Nie wątpię bynajmniej w szczerotę ich wypowiedzi. Ludzie ci przecież wyrosli i wybili się na czoło w epoce, eufemistycznie zwanej „stalinowską“, zmuszeni do wielu, powiedzmy łagodnie, „kompromisów“ z własnym sumieniem. Gdy konieczność ta chwilowo minęła, lista popełnionych grzechów zastraszająco wzrosła przed ich oczyma. Zgodnie więc z wszystkimi podstawowymi prawami psychologii zaczęli wmawiać w siebie, że te ich grzechy usługał dobry cel, do którego zawsze dążyli, że zawsze mieli ideał „socjalizmu“ przed oczyma, choć w gruncie nigdy nie byli zdolni ściśle określić, co pod tym słowem rozumieli.

Czy jednak Kraj naprawdę pragnie walki klasowej, dyktatury proletariatu, upaństwowienia wszystkich środków produkcji? Trudno oczywiście dać na to pytanie odpowiedź całkowicie pewną. Wobec jednak ograniczonego wpływu Kościoła Katolickiego w Polsce przypuszczać raczej należy, że ideałem większości Polaków byłby jakiś ustrój oparty o naukę społeczną Kościoła, ustrój współpracy wszystkich warstw i klas, a nie ustrój walki klasowej.

Bezspornie mają rację ci socjaliści, którzy twierdzą, że komunizm jest tylko karykaturą socjalizmu. Jest w nim bowiem wiele nalu mentalności moskiewskiej. Jak każda karykatura jednak zawiera on wiele rysów oryginału.

WĄTPLIWE należy, czy Kraj pragnie upaństwowienia wszystkich środków produkcji. Nie pragnie tego przecież wciąż jeszcze najlicniejsza klasa, tj. włościanstwo. Sądzić również należy, że po smutnych doświadczeniach handlu upaństwowionego mało kto będzie uważał ten handel za ideał. To samo dotyczy rzemiosła. A gdy zaczniemy z tezy upaństwowienia wszystkich środków produkcji obrywać listek po listku, odejdziemy daleko od socjalizmu. Wszak w przedwojennej Polsce kolejnictwo było całkowicie upaństwowione, a przemysł zbrojeniowy, kopalnictwo, hutnictwo i przemysł stalowy w bardzo dużym procencie. Liczna też była gru-

pa polityków polskich (należała do niej i grupa „Zaczynu“, w którym autor niniejszych słów od czasu do czasu pisywał), którzy głosili hasło upaństwowienia kluczowych przemysłów. Lecz przecież Polska ani nie była socjalistyczna, ani politycy ci nie byli socjalistami.

Kraj na pewno nie pragnie powrotu do warunków przedwojennych. Któż jednak z nas na emigracji tego pragnie? Wiele jest przemian w życiu polskim, które są dodatnie i korzystne. Przemiany te, jestem przeświadczony, byłyby zaszyły i w warunkach niepodległości, trwałoby to dłużej, ale za to bez tylu ofiar i bez stworzenia nowej warstwy wyzyskiwaczy. Kraj chce te wszystkie zdobycze zachować i dąży do takiego ustroju, który potrafiłby łączyć je z tak przez Kraj upragnioną wolnością i z warunkami życia na poziomie nowoczesnym. Czy socjalizm potrafi spełnić te marzenia, bardzo wątpię.

Dotykamy tu drugiego założenia: rzekomo, nieuniknionego zwycięstwa socjalizmu. Założenie to jest oparte na przepowiedniach Marksa. Stwierdzić więc należy, że — choć Marks wyczuł potrzebę chwili i nadał duży impuls dążeniom proletariatu — jako teoretyk okazał się znacznie mniejszy, niż jako przywódca. Już jego analiza warunków społecznych i gospodarczych Anglii, na której oparł swe tezy, daleka była od stanu faktycznego i wspierała się bardziej o tezy ekonomistów typu Ricarda, niż o obserwację rzeczywistości. A jego przepowiednie przyszłości okazały się całkowicie fałszywe. Wbrew jego wizji koncentracji kapitału i podziału całego społeczeństwa na drobną grupę kapitalistów i olbrzymią masę w nędzy żyjącego proletariatu, widzimy dziś powstanie i rozrost nowej klasy „manadżerów“, potęgę związków zawodowych, zagrażającą dziś ustrojowi demokratycznemu Anglii, „państwo dobrobytu“ itp. itd.

Przyznać trzeba, że wywody Marksa były niezmiernie logiczne, nieomal tak ściśle, jak wywody nauk przyrodniczych. W naukach przyrodniczych jednak, gdy logiczne wywody z pewnych hipotez prowadzą do wniosków, które są sprzeczne z doświadczeniem, przyjmuje się to za dowód, że hipotezy te są fałszywe i że należy je odrzucić. Tak samo z założeniami Marksa, które dziwnym trafem wciąż jeszcze, choćby w złagodzonej formie, są podstawą socjalizmu.

Marksa popełnił jednak także błąd logiczny w swoim rozumowaniu; typowy „wishfull thinking“. Wedle niego cały dotychczasowy wątek historii polegał na dialektycznym rozwiązywaniu sprzeczności, wynikających z udoskonalania środków produkcji. Nagle jednak, po rewolucji przemysłowej i zwycięstwie proletariatu, ta dialektyczna sprzeczność miała się sama rozwiązać i miał zapanować raj na ziemi.

Tymczasem na naszych oczach dokonuje się nowa rewolucja przemysłowa, w skutkach swoich, kto wie czy nie głębsza, niż rewolucja z zeszłego stulecia. Mam tu na myśli automatyzację. W myśl więc własnej tezy Marksa, że byt określa świadomość, zmiana warunków produkcji musi z konieczności wprowadzić zmianę ustroju społecznego i z nim związanej świadomości klasowej.

Socjalizm był i jest ruchem politycznym proletariatu, robotników fizycznych. Mimo wszelkich semantycznych sztuczek, praca fizyczna jest istotną cechą proletariatu. Właśnie dlatego Chruszczow wprowadził do szkolnictwa rosyjskiego ściśle złączenie nauki z pracą fizyczną, aby przywrócić „świadomość proletariacką“ nowej klasie technokratów i „mana-

dżerów“. Właśnie dlatego w Chinach cała nowa inteligencja musi co roku przechodzić staż pracy fizycznej.

Tymczasem automatyzacja stworzyła zupełnie nową klasę: techników, kreślarzy, planistów, itp. Klasa ta już dziś jest w Stanach Zjednoczonych liczniejsza od robotników fizycznych, a w miarę rozwoju automatyzacji, stosunek ten ulegać będzie dalszemu przesunięciu ilościowemu na niekorzyść robotników.

Wielu socjalistów usiłuje tę nową klasę zaliczyć również do proletariatu, całe jednak nieszczęście tym, że oni sami ani się do proletariatu zaliczać nie chcą, ani też nie mają świadomości proletariackiej. Na naszych oczach wyrasta więc nowa klasa społeczna, coraz liczniejsza, coraz potężniejsza. Ustrój społeczny przyszłości nie będzie więc mógł być socjalizmem, ustrojem odpowiadającym rzeczywistości, czy też urojonym potrzebom proletariatu, ale będzie musiał być ustrojem, odpowiadającym dążeniom, życzeniom i świadomości także tej nowej klasy.

Świadomość ta dopiero się rodzi. Za wcześnie więc, by przepowiadać, jakim będzie przyszły ustrój społeczny, uwzględniający dążenia tej własnej klasy. Jeśli jednak chcemy poszukiwać takiego ustroju dla Polski, który by spełnił życzenia narodu, który by oszczędził mu bolesnych omylek i kosztownego błędzenia, musimy — zamiast zwracać oczy wstecz, zamiast wypraw myślowych „à la recherche du temps perdu“ — bacznie śledzić tempo nowe, które już zaczyna się wyłaniać i wyrażonym wysiłkiem myślowym tworzyć syntezę moralnych wskazań nauki społecznej Kościoła katolickiego z nowymi zjawiskami życia społecznego i gospodarczego.

Zadanie to wymaga całkowitego oderwania się od schematów myślowych przeszłości, myśli śmiałej, twórczej i niezależnej. W warunkach krajowych nikt oczywiście nie ma po temu możliwości. Jest to więc zadanie, które powinno spaść przede wszystkim na barki młodego pokolenia polskich ekonomistów na emigracji. Jedyni oni bowiem mają po temu należyte przygotowanie i tak właściwą młodość świeżość myśli. A starsze pokolenie polskich ekonomistów i polskich polityków powinno im w tym pomóc, zamiast odświeżać programy społeczne zamierającej już przeszłości.

* „W poszukiwaniu straconego czasu“.

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Departament obrony zarządził dalszą redukcję stanów liczebnych. Wojsko ma być zmniejszone o 28.000, lotnictwo o 26.000, a marynarka wojenna i piechota morską o 25.000. W związku z tym zmniejszono już miesięczny pobór rekrutów do 7.600 dla wojska i do 6.000 dla marynarki wojennej.

Nie zatwierdzony jeszcze preliminarz budżetowy przewiduje również zmniejszenie ilości samolotów I linii lotnictwa lądowego, bez samolotów wojska, z 22.578 do 19.982 a I. linii okrętów z 891 do 864.

ODCZYT KS. ARCYB. GAWLINY O TYSIĄCLECIU POLSKI

W wielkiej sali Borrominiego, Ks. Arcybiskup Józef Gawlina wygłosił odczyt na temat Polski i jej zasług dla Kościoła. Sala była wypełniona publicznością rzymską, a gościem honorowym był kardynał Carlo Chiarlo, b. audytor nuncjatury apostolskiej w Warszawie. Był także obecny ks. Biskup Bolesław Słobkasz z Łotwy, długoletni więzień sowiecki na Wyspach Sołowieckich, oraz pralacj watykańscy.

Prelegent przedstawił zasługi Polski w ciągu tysiąclecia jej istnienia, jej walkę o wolność i wielkość Kościoła w odparciu 86 najazdów tatarskich, walkę z imperializmem muzułmańskim aż do sławnej Odsieczy Wiedeńskiej, daleką walkę z agresją sowiecką w r. 1920 i z napastniczym neopogaństwem Hitlera. Rola religijna Polski okazała się w narwieniu Litwy oraz w zjednoczeniu Kościołów w Unii Brzeskiej. Naród polski prowadzi nadal walkę ideową z bezbożnym komunizmem i Arcybiskup wzywał słuchaczy do niesienia pomocy tym, którzy cierpią za wiarę.

Na zakończenie przemawiał również ks. Kardynał Chiarlo, który też udzielił zebranyemu błogosławieństwa. Program wieczoru urozmaiciły śpiewy chóru kleryków Kolegium Polskiego oraz polskie tańce ludowe w wykonaniu dziewcząt ze szkoły SS. Zmartwychwstank.

Strategiczny korpus wojska, nazywany XVIII. korpusem powietrznym, składa się z 82. i 101. dywizji spadochronowej, 1. i 4. dywizji piechoty, jednej samodzielnej brygady piechoty, dwu pułków pancernych, artylerii korpusnej i licznych służb. Korpus ten jest rozmieszczony w 53 garnizonach na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Jego sprzęt jest w obrzynie większości dostosowany do transportu powietrznego. Niestety, obecny stan lotnictwa transportowego pozwoliłby na natychmiastowe przetrzenie powietrzem tylko niespełna dwu dywizji. W dodatku tylko samoloty C-133 mogą przelatywać Atlantyk jednym skokiem i to jedynie ze zmniejszonym ładunkiem. W związku z tym zamówiono większą ilość transportowców odrzutowych Boeing 707 i prawdopodobnie zamówi się dodatkowo bądź odrzutowce transportowe DC-8 albo Convair, bądź turbopropulsyjne Canadair albo powiększone C-130. Wszystkie te typy mają duży zasięg i udźwig.

Skoro mowa o lotnictwie, warto dodać, że jego sztab zainteresował się prototypem myśliwca XF-109, który ma mieć szybkość 2 Mach, choć ma być zdolny do pionowych startów i lądowań. Kontynuowano przygotowania do pierwszego wylotu w jonosferę pilotowanego samolotu X-15. Ilość nieszczęśliwych wypadków w lotnictwie pilotowanym zmniejszyła się wprawdzie w ostatnim czasie, jest jednak wciąż jeszcze ogromna. W ciągu pierwszych trzech miesięcy bieżącego roku było ich 183, przy czym zginęły 93 osoby, gdy w ciągu ubiegłych pięciu lat, od 1953 do 1958 roku, było ogółem 18.000 nieszczęśliwych wypadków. Choć większość z nich należała do kategorii lżejszej, spowodowały one około 5.000 zgonów i zniszczyły materiał wartości 3.300.000.000 dolarów.

W dziale pocisków balistycznych i aerodynamicznych ubiegłe dwa miesiące były zaiste rekordowe. 3 marca udało się wreszcie także Amerykanom wprowadzić sztuczną planetę „Pioneer IV“, w orbitę słońca. Wyrzucono ją przy pomocy czterostopniowej rakiety „Juno 2“, która osiągnęła maksymalną szybkość 24.985 mil, czyli przekraczającą o 305 mil minimum, niezbędne do przezwyciężenia siły przyciągania ziemi. Jeszcze z odległości 406.000 mil dawała ona wyraźne sygnały. Przewiduje się, że planeta ta będzie okrążyła słońce co 392 dni. Nieco wcześniej, bo 28 lutego wyrzucono przy pomocy rakiety Thor dodatkowy sztuczny księżyc „Discoverer“, którego orbita przebiegała ponad biegunami. W dziale ściśle wojskowym przeprowadzono następujące doświadczenia: Pocisk aerodynamiczny „Snark“ sprowadzono po raz drugi z powrotem do bazy i to po locie około 1.500 mil. 21 marca udało się wyrzucić kombinowaną raketę Thor-Able, na odległość około 5.000 mil, gdy zasięg podstawowej rakiety Thor nie przekracza 1.800 mil. Niezależnie od tego przeprowadzono dodatkowe doświadczenia z międzykontynentalną raketą „Titan i morską raketą „Polaris“, co prawda nie na pełnej ich donośności, oraz pierwsze próby nowej lotniczej rakiety-bomby, której zasięg ma dojść do 1.000 mil.

Z działu obrony przeciwlotniczej sąsługuja wzmiankę następujące zamierzenia względnie wydarzenia. Radarowa linia alarmowa, biegnąca wzdłuż północnych wybrzeży Alaski i Kanady, tak zwana „Dewline“, ma być uzupełniona analogiczną linią w Grenlandii. W górach Cheyenne ma być wybudowana podziemna centrala operacyjnego kierownictwa obrony przeciwlotniczej i to kosztem 30 milionów dolarów. W połowie stycznia odbyły się w 39 stanach ćwiczenia biernego obrony przeciwlotniczej.

Na zakończenie kilka informacji o marynarce wojennej. Nowy okręt podwodny o napędzie atomowym, Skipjack, który w pierwszych dniach marca rozpoczął próbną rejsy, ustanowił nowe rekordy szybkości. Jego starszy odpowiednik, Skate, przepłynął w marcu po raz drugi pod lodami arktycznymi. Podczas dwunastodniowego pływania pod nimi, wynurzył się 10 razy, bądź korzystając z otworów w lodzie, bądź go przebijając swoją w tym celu zmocnioną wieżyczką. Stwierdzono przy tej okazji, że nawet w zimie pokrywa lodowa nie jest grubszą niż do 70 stóp. Na złom idzie 5 starych pancerników, 15 małych lotniskowców i ponad 20 starych krążowników.

Ludność Stanów Zjedn. przekroczyła już 174 miliony, w tym 19 milionów kolorowych. Kobiet jest już o 1.700.000 więcej niż mężczyzn.

Kage.

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

LIMERYK

Spotkały się na Earls Court
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szepcanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej“.

1025

NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:	
GIOROTEX „400“	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:	
ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH
OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

**TAZAB & COMPANY
LIMITED**

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Z FRANCJI

Z ŻYCIA ZWIĄZKÓW KOMBATANCKICH: W ROUBAIX

W tym miesiącu przemysłowym, gdzie wielu Polaków pracuje w przemyśle tekstylnym, od dawna istnieje Koło Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, którego założycielem i prezesem jest kol. Stefan Radłowski. Koło to odbyło w dn. 15 marca swe Walne Zebranie. Ze sprawozdań ustępującego Zarządu dowiedzieliśmy się, że praca Koła rozwija się doskonale, a kasa Koła jest na ogół zasobna. Toteż nie dziwnego, że członkowie Koła z uznaniem podkreślali w dyskusji dodatkowe wyniki pracy ustępujących władz. W dyskusji podkreślona została konieczność brania udziału w manifestacjach patriotycznych, organizowanych przez Federację Polskich Obronców Ojczyzny we Francji.

Jak wiadomo, Związek Rezerwistów i b. Wojskowych wydaje w najbliższych dniach swą Księgę Pamiątkową. Nie wszyscy członkowie Związku tę Księgę zamówili. Niewątpliwie wynika to z pewnej obojętności zarządów Kół. Otóż tego nie można powiedzieć o zarządzie Koła w Roubaix: tu nie ma ani jednego członka, który by tej książki nie zamówił. Brawo.

W dyskusji koledzy z entuzjazmem powitali wiadomość, że nasz organ kombatancki „Syrena”, któremu różni ludzie złej woli od lat przepowiadali rychły upadek, na skutek połączenia się z bratnim organem — „Orlem Białym” — powiększa swą objętość do 10-stron. Członkowie Koła w Roubaix prosili na zebraniu prezesa Związku, by w ich imieniu złożył serdeczne gratulacje Redakcji i Administracji „Syreny”. W odpowiedzi prezes F. Kędzia zapewnił zebranych, że uczyni to niezawodnie. I dodał: to, co mówicie, jest piękne, ale będzie jeszcze piękniejsze, gdy każdy kombatancki polski we Francji stanie się stałym prenumeratorem „Syreny”.

W wyniku wyborów do nowego Zarządu prezesem został Stefan Radłowski, wiceprezesem — Stefan Wojtak, sekretarzem — Ludwik Bednarek, zastępcą — Józef Dolata, skarbnikiem — Jan Stróżyk, zastępcą — Stefan Smogor. Wyborom przewodniczył prezes Związku, F. K.

W BRUAY-EN-ARTOIS

W niedzielę 22 marca br. odbyło się Walne Zebranie I-go Okręgu Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych. Z ramienia Związku wzięli udział w zebraniu: prezes Fr. Kędzia i sekretarz generalny Leon Strutyński. Zebraniu przewodniczył długoletni prezes Okręgu kol. Piotr Kuloniak.

Ze sprawozdań ustępujących władz wynikało jasno, że Okręg prowadzi piękną pracę i rozwija się doskonale. Należą doń następujące Koła: w Bruay-en-Artois, Houdain, Marles-les-Mines, Béthune, Colonne-Ricouart, Divion i Noeux-les-Mines. Z tych Kół, najliczniejsze jest Koło w Bruay, które liczy 130 członków; następnie idzie Koło w Marles z 115 członkami; reszta Kół posiada od 20 do 40 członków. Koła tego Okręgu zawsze biorą udział we wszystkich uroczystościach narodowych i manifestacjach patriotycznych.

W dyskusji zabierali głos, między innymi, prezes i sekretarz generalny Związku, wskazując na zadania i obowiązki polskiego kombatancka na emigracji.

Ustępujący Zarząd z prezesem Kuloniakiem i sekretarzem Maklesem na czele — został ponownie wybrany.

W SOMAIN

Tej samej niedzieli — 22 marca br. — odbyło się doroczne Walne Zebranie IV-go Okręgu w Somain, na którym z ramienia władz Związku byli: kol. Tadeusz Romanowski, wiceprezes, i kol. Józef Wachowiak, skarbnik. Zebraniu przewodniczył kol. Grzegorz Sawicki.

W czasie dyskusji nad sprawozdaniem ustępującego Zarządu zabrał m. in. głos kol. T. Romanowski, który omówił zadania spoczywające na Związku i w ogóle na organizacjach kombatanckich, podkreślając konieczność przeciwstawienia się agentom reżymowym, usiłującym sparaliżować działalność polskich organizacji niepodległościowych.

W wyniku wyborów Zarząd pozostał w dotychczasowym składzie: Sawicki — prezes, Brych — sekretarz, Józef Wypych — wiceprezes. Do Okręgu należą Koła w Waziers, Lallaing, Montigny-en-Ostrevent, Abscon, Escaudain, Sesevalle i Auberchicourt.

F. K.
ROUBAIX. W wyniku wyborów, przeprowadzonych na ostatnim Walnym Zebraniu Koła b. Żołnierzy 2 DSP, władze Koła przedstawiają się następująco:

Zarząd — prezes Franciszek Murczak, wiceprezes Wincenty Płaskota, sekretarz Henryk Lachański, skarbnik Tomasz Piśkoczub, Piotr Borecki i Jan Muciek — członkowie. Komisja Rewizyjna — przewodniczący Kazimierz Muszyński, Jan Jesiołkowski i Kazimierz Kozłowski — członkowie. Sztabarowym Koła został Stanisław Pertek, zastępcą — Adolf Kasprzyk. Adres Koła: 3, rue Pellart, Roubaix.

OD REDAKCJI „SYRENY”

Po połączeniu dwóch pism „Orla Białego” i „Syrena” tygodnik nasz drukuje się w Londynie. Na opracowanie otrzymanych materiałów, przygotowanie ich do druku i przesłanie do drukarni — Redakcja potrzebuje teraz więcej czasu niż poprzednio. Toteż zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich organizacji niepodległościowych we Francji o łaskawe nadysłanie swych komunikatów, zapowiadających zebrania, uroczystości itp. — co najmniej na dziesięć dni przed ustalonym terminem tych zebrań itd. Redakcja dołoży wszelkich starań, by komunikaty te ukazywały się na czas. Liczy jednak na współpracę w tym względzie zarządów organizacji. Adres Redakcji we Francji 20, rue Legendre, Paris 17-e.

ZE SZWAJCARII

WALNE ZEBRANIE KOŁA ŻOŁNIERZY 2 D.S.P.

W dniu 15 marca br. odbyło się w St. Gallen Walne Zebranie Koła Żołnierzy 2 DSP; zebraniu przewodniczył przybyły z Londynu płk. Stanisław Pełc.

Po nabożeństwie odprawionym przez ks. kapelana Franję w kaplicy Serca Jezusowego za poległych i zmarłych kolegów i PSZ, obrady rozpoczęły się w sali Marktplatz. Zebranie zajął prezes St. Witkowski, witając serdecznie płk. Pełc, prezesa Koła b. Żołnierzy 2 DSP w W. Brytanii, delegata Z.O.P. w Szwajcarii ppłk. Karolusa oraz przybyłych członków Koła. Następnie prezes Witkowski odczytał nadesłane na Walne Zebranie życzenia.

Ze sprawozdania ustępującego Zarządu, które złożył kol. Witkowski, na podkreślenie zasługujące akcja samopomocy, prowadzona przez Zarząd Koła, starania o uzyskanie rent inwalidzkich od rządu francuskiego oraz opieka nad grobniami zmarłych kolegów. W wyniku starań o renty inwalidzkie trzech kolegów zostało powołanych przez Centre de Réforme w Paryżu, a trzech innych — przez komisję lekarską urządzającą przy konsulatach francuskich w Szwajcarii. Jeden z inwalidów pobiera już rentę inwalidzką, a drugi — dzięki staranom prezesa Witkowskiego — wyjeżdża w tych dniach na stały pobyt do Francji, gdzie będzie mu wypłacana renta inwalidzka. Czterej dalsi również zdecydowali się na wyjazd do Francji, gdzie będą pobierali renty inwalidzkie. W ramach akcji samopomocy, prowadzonej przez Zarząd Koła, wysłano do Kraju 115 paczek odzieżowych, przeznaczonych dla b. żołnierzy AK i PSZ oraz wdów i sierot po tych żołnierzach. Wyniki pracy Zarządu należy ocenić jako bardzo dobre i życzyć należy, by plan na rok 1959/60 został wykonany w tym samym stopniu.

Następnie odczytane zostało sprawozdanie Komitetu Ufundowania Tablicy Pamiątkowej, wmurowanej w kaplicy 2 DSP w Zuchwil-Solura ku uczczeniu pamięci poległych w kampanii francuskiej 1940 r. żołnierzy 2 DSP. Uroczystość w murowania tablicy odbyła się 19 sierpnia 1956 r. Tablica została ufundowana staraniem Kół 2 DSP w W. Brytanii i Szwajcarii, Koła Marti Hohl-Hostetter, honorowej członkini Koła 2 DSP w Szwajcarii, Zarządu Oddziału SPK w Szwajcarii oraz obywateli szwajcarskich, przyjął 2 DSP. Zbiórka przeprowadzona na terenie W. Brytanii i Szwajcarii dała 1.992 fr. szwajcarskich; wydatki na tablicę wyniosły — wraz z kosztami organizacyjnymi — 1.937.70 fr. szw.; saldo w wysokości 54.30 fr. szw. postanowiono przekazać Koło 2 DSP w Szwajcarii oraz Oddziałowi SPK w Szwajcarii — każdemu po 27.15 fr. szw. Dalszą opiekę nad tablicą przejmują Koła 2 DSP w Szwajcarii. Komitet — w skład którego wchodził płk. St. Pełc (przewodniczący) oraz pp. St. Witkowski i dr J. Paszkowski — składają tą drogą wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie. Od siebie dodajmy, że Komitetowi, który po wykonaniu swego zadania został rozwiązany — należy się słowa uznania za energiczne przeprowadzenie całej akcji.

Walne Zebranie, po wysłuchaniu sprawozdania ustępującego Zarządu, po przeprowadzeniu nad nim dyskusji oraz po wysłuchaniu sprawozdania przewodniczącego Komisji Rewizyjnej kol. Zenona

Głowackiego — udzieliło ustępującym władzom Koła absolutorium z podziękowaniem.

W wyniku wyborów nowe władze Koła przedstawiają się, jak następuje:

Zarząd: Stefan Witkowski — prezes, dr Czesław Bieliński — sekretarz, Leonard Radzik — skarbnik.

Komisja Rewizyjna: Zenon Głowacki — przewodniczący, Tadeusz Węgrzynek i dr Antoni Gołaś — członkowie.

Sąd koleżeńcki: Paweł Mierzwa i dr Jerzy Paszkowski.

Delegatem Koła do Z.O.P. w Szwajcarii został wybrany kol. P. Mierzwa, a zastępcą — kol. S. Witkowski.

Z WIELKIEJ BRYTANII

KARPATCZYCY Z BRADFORD

We wszystkich skupiskach jaskich procent pozostających poza jakąkolwiek organizacją jest bardzo wysoki. Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że nie każdemu starca czasu na zajmowanie się sprawami organizacyjnymi. Co innego jednak jest działalność jako taka, a co innego przynależność organizacyjna, a więc niejako solidaryzowanie się jednostki z poczynaniami zorganizowanego ogółu. Nad tym właśnie długo rozważał mjr. Marcin Czechowicz, poszukując podstaw do wciągnięcia w orbitę wpływu organizacyjnych Polaków w Bradford tych wszystkich, którzy dotychczas chodzą luzem.

Za najodpowiedniejszy środek uznał w końcu więź przeżyć wojennych. W oparciu o ten pomysł rozpiął 40 zaproszeń do byłych żołnierzy 3 Dywizji Strzelców Karpackich, których znaczna część nie należała nigdzie. Na koleżeńskie herbatki zebrało się ponad dwudziestu rycerzy spod znaku „choinki”, a kilku, którzy w tym dniu przybyć nie mogli, napisało listy. I tak powstało Koło Związku Karpatczyków w Bradford, którego prezesem został p. Gustaw Zerowski, wiceprezesem — Jan Kaizer, sekretarzem — Witold Tysza, a skarbnikiem — Franciszek Swiata. Za cel działania przyjęto spotkania towarzyskie i samopomoc koleżeńską.

Jest jednak i trudność, bo koło na razie działa niestatutowo, gdyż obejmuje żołnierzy różnych jednostek, gdy właściwa forma organizacyjna związku zachowuje podział na oddziały. Idzie więc o to, aby teraz przekształcić formę organizacyjną karpatczyków z „pionowej” na „pozycyjną”, o co już wysunięto odpowiednie wnioski. Projekt spotkał się także z przychylną oceną gen. Ducha. Spodziewać się więc można, że w ślad za karpatczykami z Bradford pójdą i inne oddziały, organizując spotkania i koła byłych żołnierzy poszczególnych zgrupowań dywizyjnych.

Po latach, wspólne wspomnienia przeżyć wojennych mają tą dobrą stroną, że przypominają chociażby fakt, że podczas wojny było się o piętnaście lat młodszym.

DOM KOMBATANTA W HALIFAX

Bezpośrednio przed świętami Wielkanocy odbyło się poświęcenie Domu Kombatancka w Halifax, którego dokonał miejscowy proboszcz polskiej parafii katolickiej ks. kan. Tadeusz Gaik. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Koła SPK Józef Kondykowski, dziękując członkom za wielki wkład pracy w uporządkowanie i urządzenie domu. Zarząd Oddziału SPK W. Brytanii, reprezentował na tej uroczystości Bogumil Domański.

Dom mieszczący świetlicę, kancelarię i bar oraz 7 pokoi mieszkalnych, wynajęty jest na lat pięć. W obecnych warunkach kombatancki z Halifax zdobyli wreszcie możliwość działania w oparciu o własny estetyczny lokal. Spodziewają się, że za lat pięć będą w stanie pomysleć o naprawę własnym domu. Kierownikiem instytucji został Z. K. Kafel.

Polskie życie kulturalne

WARSZTATY MALARSKIE I LITERACKIE

Żyjemy w prawdziwym kolejdoskopie wystaw polskich artystów plastyków. Przewijają się one poprzez galerie Dzielnic Zachodniej lub dokładniej mówiąc okolic Bond Street oraz trzy stałe polskie galerie: Dużą salę polskiej YMCA, Drain Gallery pod zarządem Halimy Należę i nowopowstałą Galerię Grabowskiego. Po wystawie inauguracyjnej, urządzonej przez Zrzeszenie Plastyków Polskich, rozpoczęła się wystawa rysunków, pięknie obselana przez dawnych członków Grupy 49, której cały cykl reprodukcji drukowane były przed kilku laty na lamach naszego pisma.

W sobotę 11 bm. otwarta została w Galerii Grabowskiego wystawa pierwszego dyplomanta Studium Malarstwa Stalugowego przy Społeczności Akademickiej USB, Tadeusza Ilnickiego, o której piszemy osobno.

Wystawę tę poprzedziły w galeriach brytyjskich pokazy obrazów pochodzącego z Warszawy Henryka Haydena, który w latach 1920-tych, już jako dojrzały malarz, po okresie entuzjazmu dla kubizmu, wrócił do malarstwa bardziej przedmiotowego, wypowiadając się żywiością bogatej palety barwnej w krajobrazach i przeformowanych martwych naturach. Tym swoim dorobkiem artysta ściągają na siebie uwagę współczesnego widza. W innej galerii oglądać było można prace Andrzeja Kuhna, który spędził dzieciństwo na Środkowym Wschodzie, i w którego obrazach można dopatrywać się przysłowiowej fantazji kolorystycznej Wschodu. Mieczysław Chojko, którego kilka bardzo oryginalnych płócien oglądać można było na wystawie w Galerii Grabowskiego, urządził osobną wystawę na Mayfairze. Mocną stroną jego malarstwa jest doskonale szarmonizowanie barw na obrazie w tonach bardzo subtelnych przy dużym zrównoważeniu plastycznym całej kompozycji.

★

Natomiast w sali Polskiej YMCA urządzona została wystawa fotografii Maksymiliana Myszkowskiego z Poznania pod znakiem tematyki tatrzańskiej. W 75 kompozycjach, niekiedy bardzo dobrze wykonanych technicznie artysta-fotograf dał jakby serijny wybieg wycieczkę od Zakopanego poprzez Kuźnice i drogą do Czarnego Stawu, wśród jakże charakterystycznych postaci góralskich i na jakże wspaniałym tle krajobrazów górskich, z nad Morskiego Oka, drogi nad Kozia Przełęcz, Orlą Perć i Kasprowy Wierch, aż w „świat chmur”.

★

Na tle tych ekspozycji odbywał się wieczór autorski Romana Orwid-Bulicza pt. „Z warsztatu pisarza — powieść o emigracji polskiej”. Zagajając wieczór prezes Zw. Pisarzy Polskich Wiesław Wóhnot przypomniał tętniące aktual-

nością książki Orwida-Bulicza: „Europa nie odpowiada”, i „Jeśli jutro wojna” lub kontrowersyjną sztukę „Świadek”, która przed 10 laty grana była w Londynie a potem w Ameryce. Zatrzymał się potem nad trudnością zadania, jakie stałe przed pisarzem pragnącym pisać powieść o emigracji i wskazał na niepowodzenie, jakie dotychczas spotkało w tym względzie Marię Kuncewiczową, jako autorkę „Zmowy nieobecnych”, i „Kowalskich w Anglii”.

Orwid-Bulicz z właściwą sobie bezpośrednością i szczerością mówił o swych zmaganich z tworzywem pisarskim w chwili podjęcia tematu emigracyjnego w swej najnowszej powieści, już skończonoj w zarysie, ale jeszcze nie przygotowanej ostatecznie do druku. Oryginalnością jej formy ma być powiązanie dwóch odrębnych wątków: poważniejszego, jakim mają być dzieje pisarza emigracyjnego, i sensacyjnego, osnutego na użyczeniu pisarzkim pamiętniku człowieka, który odebrał sobie życie. Ta dwoistość znalazła ma wyraz w podwójnym tytule całości: „Oszustwo — Pamiętnik Samobójcy”.

Zastrzegając się przed wszelkimi wątkami autobiograficznymi autor wskazywał, iż najważniejszym momentem w jego procesie twórczym jest uświadomienie sobie zagadnienia, które przed nim stoi, gdyż fabuła przychodzi zawsze sama i niejako samorzutnie. Raz skrytylizowawszy problem, trzeba pisać i dążyć do tego, aby mieć choćby w szkicowym ujęciu jak najprzejrzystą całość. Potem dopiero następuje obróbka rzemieślnicza utworu — dla uniknięcia wszelkiej emfazy, dłużyzny i ubocznych refleksji.

Wynurzenia swe Orwid-Bulicz zilustrował kilku odczytanymi scenkami z powieści, dającymi zwięzłe akcje i charakterystycznymi atmosferę środowiska, w którym akcja się rozgrywa. Urywki te nie pozwalają na ocenę całości, wskazywać się zdają jednak na właściwą autorowi żywość opisu, przemykającego się niejako po zewnętrznej powierzchni wydarzeń. Słuchacze, wśród których nie brakło szeregu znanych pisarzy emigracyjnych, z zainteresowaniem słuchali wynurzeń warsztatowych kolegi po piórze.

(n)

Bardzo optymalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż, lub nieb., średnie i duże, osiag. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szalki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stoły) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półszytwe 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5. (Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

ILNICKI NA SLOANE AVENUE

Trzecia z rzędu wystawa w Galerii Grabowskiego jest zarazem pierwszym „występem solowym” w tych przestrzennych, doskonale oświetlonych salach. Artysta, którego 25 płócien rozłożyło się swobodnie na jasnych ścianach, jest T. Ilnicki.

Większość zwiedzających zauważy zapewne od razu dwa przynajmniej, wyraźnie od siebie odcięte okresy jego twórczości. Pierwszy wyróżnia się, jakże zrozumiałą pod angielskim niebem, tęsknotą za kolorem — nakładnym szczerze, z rozmachem, z wido-

czną przyjemnością. Daje to ciepłe, bezpośrednie efekty, zwłaszcza tam, gdzie połączone jest z jakby bajkową pomysłowością; w płótnach takich jak „Dinozaur”, „Kaktus”, „Pajak”...

Jakby na przekór tamtym, nowsze kompozycje ciągną wzrok swą szarością. A raczej, szarościami o różnym prześwietleniu, których spotkania i przecięcia dają nieoczekiwane, głębokie perspektywy. Nie wiem, czy jest to komplement dla rasowego malarza, czy też powód do obrazu, ale myślę, że Ilnicki byłby ciekawym kompozytorem dekoracji do jakichś tajemniczych baletów (Diagilewa... Anouilh...?). Jego „Ekstaza” np. — jak dla mnie, najciekawszy obraz na wystawie — w trudny do wytłumaczenia sposób budzi skojarzenia muzyczne, o nieznanych harmoniach.

W osobnej, małej sali wystawia swe obrazy (po raz pierwszy w życiu) młody angielski malarz, Phillip Woolland: Magiczne główki, jak ze splekanej drobnitko ceramiki; a obok — dziwności o krystalicznej strukturze, w których dopatrzyć się można prób geometrycznego rozbiórki „monstrów” powstałych przed wiekami w wyobraźni obłąkanych Flamandów. Debiut nie pozbawiony obietnic. M. C.

WYCIECZKA DO WŁOCH

W 15 ROCZNICĘ WALK 2 KORPUSU S. P. K. organizuje w dniach od 15—23 maja br. 8-dniową WYCIECZKĘ DO RZYMU I MONTE CASSINO

Jeden dzień przeznaczony na Monte Cassino, cztery dni pobytu w Rzymie, w tym jeden dzień zwiedzanie Bazylik Sw. Piotra i przewidywana audyencja u Ojca Świętego oraz zwiedzanie zabytków Rzymu.

KOSZT WYCIECZKI 46.000 frs.

obejmuje przejazdy pociągami z couchette do spania i posiłkami w wagonie restauracyjnym i autobusami, noclegi i pełne utrzymanie w hotelach.

Wyjazd z Paryża 15. V. — piątek, godz. 19.50.

powrót do Paryża 23 maja, godz. 9 rano.

Zgłoszenia prosimy kierować do S. P. K., 20 rue Legendre, Paris 17 (tel. WAG 00-45) do dn. 1 maja (piątek).

Udzielamy odwrotnie wszelkich informacji.

Wpłata całej kwoty do 4 maja b. r. na c. c. p. Paris 6365-22.

SPRAWA REPATRIACJI Z ROSJI NIE JEST „ZAMKNIĘTA“

(Dokończenie ze str. 4)

ILU WYWIEZIONO — ILU ZWOLNIONO?

Po zagajeniu przez gen. Andersa, mgr A. Treszka w swym referacie przedstawił szczegółowe dzieje i cyfry kolejnych faz zwalniania i niewoli ludności ziem polskich, wywiezionej do Rosji. Na z górą półtora miliona deportowanych podczas wojny, zwolniono do 1948 r. łącznie około 400 tysięcy. Przyjmując więc nawet tragiczną prawdę, że około jednej trzeciej wywiezionych utraciło życie, na skutek egzekucji, głodu, chorób i zmęczenia, około sześćset tysięcy ludności polskiej powinno być po 1948 r. w Sowietach pozostać. Prawdopodobnie ta cyfra pokrywa się mniej więcej z liczbą 570 tysięcy, wymienioną kiedyś przez źródła krajowe w związku z problemem zasiedlenia odzyskanych ziem zachodnich. Wbrew temu Moskwa, a za nią posłuszna, komunistyczna Warszawa, uważały sprawę za zamkniętą. Niemniej w jesieni 1955 r. rozpoczęła się nowa fala repatriacyjna, która do tzw. „polskiego października“ objęła blisko 40 tysięcy osób. Następnie, w związku z objęciem władzy w Warszawie przez Gomułkę, który podjął zadanie zachowania rządów w rękach komunistycznych i dążył do stworzenia pozorów, że rozpoczyna wykonywanie postulatów narodu, zawarto umowę repatriacyjną, która w istocie ujęła w ramy proces, który już się od półtora roku rozwijał. Umowa ta jednak była o tyle pogorszeniem sytuacji, że połączyła w jedno dwa odrębne procesy: przesiedlania ludności polskiej pozostałej na naszych ziemiach wschodnich oraz rzeczywistą repatriację czyli zwalnianie z niewoli sowieckiej. Od początku zawarcia umowy zwracaliśmy uwagę na tę podstępą dwoistość i domagaliśmy się wyszczególnienia przez statystyki, skąd repatrianci przybywają. Ostatecznie w lutym 1958 dowiedzieliśmy się, że zaledwie 10% wracających w 1957 r. to byli repatrianci prawdziwi, a reszta to wysiedleńcy z ziem wschodnich. Przekroczyło to nasze najbardziej pesymistyczne przewidywania. Ostateczny więc bilans repatriacji z lat 1955—59, to blisko 220.000 przybyłych, z czego tylko pięćdziesiąt kilka tysięcy powróciło z niewoli sowieckiej w głąb Rosji. Do tych zwolnień przyczyniła się zapewne również nasza akcja, akcja emigracji, której zadaniem jest występować w tych sprawach, w których Kraj musi milczeć. Wspomnieć należy także o pomocy materialnej. Przez Komitet Pomocy Rodakom w Kraju, który początkowo wspomagał ofiary czerwcowych wypadków poznańskich, przekazywaliśmy na rzecz repatriantów paczki wartości powyżej 10 tysięcy funtów oraz liczne przesyłki darów, ofiarowywanych w naturze.

KILKANASIE LAT W NIEWOLI SOWIECKIEJ

Z kolei p. Teodozja Lisiewicz zagała ostatni punkt programu zebrania, który stanowił szczególnie interesującą nowość tego rodzaju imprez. Zapowiedziała mianowicie zeznania osób, które zatrzymane zostały w niewoli sowieckiej po tzw. amnestiach następnie dostały się na Zachód, gdzie obecnie przebywają.

Jako pierwsza mówiła p. Maria X., opowiadając swoje przeżycia w formie odpowiedzi na pytania. Aresztowana w 1940 r. za chęć przekroczenia demarkacyjnej linii Ribbentrop—Molotow, skazana administracyjnie na 5 lat i wywieziona do łagrów koło Karagandy nie została zwolniona po tzw. amnestii z 1941 r. Na 60 polskich więźniów jej punktu łagiernego nie zwolniono 6 osób; władze obozowe os-

wiadczyły, że „wszystkich Polaków się nie zwalnia“. P. Maria, która przeszła następnie ciężkie choroby i zaledwie została odratowana przez lekarza-więźniarkę, gdy przywieziono ją ze stepu wraz z trupami kilku innych więźniów po kazachstańskim huraganie, powróciła do Polski dopiero w maju 1947.

Z historią następnego więźnia, znajdującego się obecnie w innym kraju świata wolnego, zapoznaliśmy się na podstawie jego relacji, odczytanej w formie pytań i odpowiedzi. Był to żołnierz Armii Krajowej, aresztowany na ziemiach wschodnich, skazany na 15 lat i w 1944 roku, wywieziony poprzez Łubiankę do kopalni węgla na Workucie. Przebywał tam, często przewożony z punktu na punkt, w specjalnych łagrach dla politycznych do 1956 r. Utraciwszy w pracy nogę, narażony był na szczególne męki, lecz po 12 latach doczekał się powrotu, najpierw na rodzinne ziemie wschodnie i następnie przesiedlony został za Bug, skąd w następnym roku rodzina sprowadziła go na zachód, gdzie pozostał na stałe.

W podobny sposób przedstawione zostały, również na podstawie autentycznych zeznań, dzieje następnego z powróconych z Rosji po kilkunastu latach. Pan J. Y. aresztowany został po raz pierwszy w zimie 1940, lecz po 17 miesiącach śledztwa zdołał uciec z transportu rozstrzeliwanego przez NKWD w lesie, gdzie wraz z kilkoma innymi udał zabiętego. Kiedy bolszewicy ponownie wkroczyli do Polski, został po wojnie jeszcze raz aresztowany za służbę w A.K. w 1946 roku. Początkowo otrzymał „tylko“ 8 lat, lecz kiedy — na skutek donosu komunisty — odkryto dzieje jego ucieczki z 1941 r. dostał dodatkowo 25 lat. W sumie pan J. Y. przebył w więzieniach i łagrach sowieckich 12 lat i pięć miesięcy. Zwolniony w 1956 r. powrócił w okolice Tarnopola, skąd przekroczył San w 1958 r. i następnie znalazł się, sprowadzony przez rodzinę, w Anglii.

Zamykając, wysłuchane z największym skupieniem zeznania o autentycznych przeżyciach kilkunastoletniej niewoli bolszewickiej, p. T. Lisiewicz podkreśliła nasz obowiązek budzenia usypiającej czujności na niebezpieczeństwo sowieckie. Nawigując do powstałego w Polsce powiedzenia, że „stalinizm to okropna przeszłość, która stoi przed nami“ stwierdziła, że winniśmy — gdy kraj musi milczeć — krzyknąć o tym na głos i nigdy w tym nie ustawać.

Na tym, dziękując mówcom a słuchaczom za liczne przybycie przewodniczący gen. W. Anders zamknął zebranie. (a)

PUBLICZNA KONFERENCJA PRASOWA

W poniedziałek, dnia 20 kwietnia 1959 roku o godz. 7.30 odbędzie się w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie, 20 Princes Gate, S.W.7 staraniem Związku Dziennikarzy R.P. PUBLICZNA KONFERENCJA PRASOWA na której autor książki pt.: „Portrait of Poland“, znany pisarz i podróżnik angielski, Bernard Newman, odpowiadać będzie na pytania grona dziennikarzy polskich.

WALKA Z RELIGIĄ — DALEJ KONIECZNA

Zdawałoby się, że po czterdziestu z górą latami religia stała się na terenie imperium sowieckiego wrogiem całkowicie rozgromionym, o którym nie warto wspominać. Tymczasem, jak donosi ostatnio organ czerwonych sił zbrojnych „Krasnaja Zwiezda“, jeszcze w 1958 r. uznano w Moskwie za potrzebne wydać propagandową książkę pt. „Dlaczego zerwaliśmy z religią“. Na jej 211 stronnicach zebrane zostały przeżycia i wyznania rozmaitych „ludzi sowieckich“,

Ku czci ludzkiej należy powiedzieć, że nigdy ucisk w sferze materialnej nie wywoływał tak płomiennego buntu, jak ucisk w sferze duchowej — narodowej i religijnej. Róża Luksemburg

KĄDEGO może zdziwić, że przytoczone wyżej słowa wyszły spod pióra przedstawicielki materializmu ekonomicznego. W pismach Marksa i Lenina znajdzie się jednak także sporo zdań, na podstawie których można wydać druzgoczący sąd np. o stłumieniu przez Rosję Sowiecką powstania na Węgrzech, lecz nie spędzą one snu z oczu Chruszczowa.

Porównywanie bieżących wydarzeń w Tybecie z powstaniem węgierskim w roku 1956 jest powszechnie. Istotnie analogie są duże. Wycie się jednak, że skutki polityczne podjęcia przez Pekin akcji zmierzającej do zlikwidowania autonomii Tybetu wraz z istniejącym tam systemem rządów Dalaj Lamy — głowy państwa i najwyższego zwierzchnika religijnego równocześnie — będą bliższe skutków komunistycznego zamachu w Czechosłowacji w 1948 r.

Likwidacja przez komunistów rządu Benesa i Masaryka w Czechosłowacji zbudziła Europę zach. z powojennych snów o możliwości współpracy z komunistami. Spowodowała usunięcie komunistów od udziału w rządach koalicyjnych w tych kilku krajach, gdzie ten udział mieli i skłoniło obóz zachodni do zawarcia Paktu Atlantyckiego.

W Azji można się obecnie spodziewać następstw podobnych, choć nie w tak szybkim czasie. Narody Azji, uwolnione od europejskiego kolonia-

S. KLINGA

TYBET — AZJATYCKI

lizmu, przeżyły okres powojenny w przeświadczeniu, że powrót kolonializmu, że jest jedynym dla nich niebezpieczeństwem. Poza zachodnim imperializmem nie dostrzegały żadnego innego. Ponadto uwierzyły w mit rzekomego ogólnego-azjatyckiego braterstwa ludów pomimo, iż różnice kulturalne rasowe i religijne w Azji są nieporównanie większe, niż w Europie.

Nasser jako pierwszy wyzbył się tych złudzeń. Ogłosił coś w rodzaju wojny świętej przeciw komunizmowi w imieniu arabskiego nacjonalizmu i Islamu. Dziś południowi sąsiedzi Chin dostrzegli wreszcie groźne widmo czerwonego imperializmu chińskiego, który atakuje nie tylko niepodległość państwów mniejszych narodów, ale uderza również w instytucje i wierzenia religijne. Wskutek tego pryska mit o braterstwie azjatyckim, a na jego miejsce zjawia się realny fakt, że jeden naród azjatycki może równie dobrze godzić w niepodległość innego narodu azjatyckiego, jak czynili to ongiś przybysze europejscy.

W życiu więc nowych, względnie odrodzonych, państw azjatyckich mija okres dziecięcej nieświadomości i naiwności. Imperializm zachodni przestaje być kozłem ofiarnym, na którego można było zwałić wszystkie winy, a neutralizm i neutralność przestają być koncepcją polityczną, którą można stosować we wszystkich warunkach i okolicznościach. Po beztróskim dziecinistwie bytu państwowego przycho-

dzi wiek dojrzały z jego kłopotami, troskami, tragediami i z surową odpowiedzialnością wobec przyszłych pokoleń.

DOTYCZY to w szczególności Indii. Tybet jest duchową latoroślą indyjską. Tybetańczycy są buddystami. Budda urodził się w Indiach. Nehru nazwał go największym człowiekiem, jakiego Indie wydały. Stworzona przez niego religia nie przyjęła się w jego własnym kraju, ale rozpowszechniła się w innych krajach azjatyckich — sięgnęła do Chin i Japonii, opanowała Burmę, Laos, Syjam i Kambodżę, ma silną pozycję na Ceylonie.

Indie posiadają szczególne prawa i interesy w Tybecie, które odziedziczyły po Brytyjczykach. Położone wzdłuż Himalajów państewka — Nepal, Butan i Sikkim mają ludność pokrewną Tybetańczykom i wyznającą Buddyzm. Ludność ta łatwo może wziąć w takiej czy innej formie udział w tybetańskich walkach przeciw wojskom chińskim. A drukowane w Pekinie mapy oznaczają niektóre pograniczne rejony Indii jako terytorium chińskie.

Są więc podstawy do sporu granicznego między Indiami i Chinami. Każdy spór graniczny nosi w sobie zalążki konfliktu zbrojnego. Zarysowuje się już możliwość stworzenia przez komunistów chińskich koncepcji „Wielkiego Tybetu“, w imieniu którego możnaby wysunąć pretensje do Nepalu, Butanu i Sikkimu ze względu na pokrewieństwo narodowe i jedność religijną ludności tych krajów z Tybetańczykami. Jak wiadomo z historii Indie łatwo ulegały najeźdźcom z pół-

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA KOMBATANCKIEGO

W środę 25 marca br. zmarł nagle w wieku lat 65 śp. Stanisław Felisiak, długoletni skarbnik Federacji Polskich Obrońców we Francji i Związku Rezerwistów i b. Wojskowych.

Stanisław Felisiak pochodził z Wielkopolski; urodził się w Rososzycy pow. ostrowskiego. Od wczesnej młodości należał do polskich organizacji patriotycznych, w szczególności do „Sokoła“. W 1918 r. organizuje w Rososzycy, w Ołoboku, Wielowski i Masanowie drobne oddziały powstańcze, staje na ich czele i oczyszcza całą okolicę z pruskich żandarmerii i strażników granicznych, zabiera im broń, bierze jeńców i odsyła do ich obozów. W stopniu starszego wachmistrza bierze następnie udział w wojnie bolszewickiej. Po wojnie osiedla się w Skalmierzycach, gdzie otrzymuje posiadłość księgowego P.K.P.

W 1929 r. śp. Zmarły opuszcza Kraj i udaje się do Francji. W Aubry otrzymuje pracę w zakładach d'Engrais d'Aubry, których dyrektorem i współwłaścicielem

mi są potomkowie rodziny Gąsiorowskich. Tutaj daje się wkrótce poznać jako wybitny działacz społeczny. Organizuje Kolo Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, na którego czele pozostaje przez lat 29. Bierze również udział w pracach miejscowego Komitetu Towarzystw, gdzie jest cenionym doradcą.

Na więcej jednak charakteru i odwagi osobistej wykazał śp. Felisiak podczas niemieckiej okupacji Francji. Już w 1940 roku spotyka się z kolegami na tajnych zebraniach, na których omawiane były sprawy związane z organizowaniem tajnego ruchu oporu. W 1941 r. organizuje on na terenie Aubry, Asturies, Pont-de-la-Deule i Leforest tajne sekcje, które następnie przekształcają się w placówki, obwody, podokręgi i okręgi P.O.W.N. W 1942 r. staje na czele podokręgu „Kruszwica“, do którego należą dwa obwody, 10 placówek i 40 sekcji, razem około 1000 ludzi. Jest równocześnie zastępcą dowódcy okręgu. W pracy konspiracyjnej dzielnie pomaga mu jego małżonka. W 1944 r. śp. Felisiak osobiście wykoleja na linii Lille-Douai wojskowy transport niemiecki.

Po uwolnieniu Francji znowu oddaje się pracy społecznej. Niestety, następują nieszczęścia. W 1948 r. w wypadku przy pracy śp. Felisiak traci prawą rękę. Kilka lat później — traci prawą nogę. Mimo to pozostaje aż do ostatnich chwil swego życia skarbnikiem Federacji.

Stanisław Felisiak był odznaczony Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Niepodległości, francuskim Croix de Guerre i wieloma innymi odznaczeniami. Pogrzeb jego stał się wielką manifestacją patriotyczną: 22 sztandary polskie i dwa kombatanckie francuskich towarzyszyły konduktowi pogrzebowemu; w pogrzebie wzięły udział wielkie rzesze Polaków i Francuzów, przybyłych z bliższych i dalszych okolic.

Modły żałobne odprawili polski ks. Jagła i miejscowy kanonik francuski. Nad grobem swego wypróbowanego przyjaciela i współpracownika na niwie społecznej pożegnał prezes Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny Franciszek Kędzia.

General Władysław Anders przesłał na ręce prezesa Federacji POO we Francji wyrazy sedecznego współczucia dla Rodziny śp. Stanisława Felisiaka.

Odszedł od nas człowiek wielkiej prawości, gorącej patriotą, działaczem niepodległościowym.

MARIAN CZARNECKI

POTOP

Paryż, w kwietniu 1959

WIELKA WYSPA — jak nazywają Madagaskar Francuzi — przeżywa najcięższą katastrofę swej cywilizowanej historii. Od 22 lutego do 26 marca zważyło na nią pięć kolejnych cyklonów, o niespotykanej sile niszczenia i szybkości dochodzącej do 200 km/godz. Wzburzone huraganami olbrzymie przypływy morza przetrwały przez miasta i porty wschodniego wybrzeża, a tropikalne, ciężkie deszcze wzdłuż wodami rzeki, które rozlały się żywiołowymi powodziąmi po najżyźniejszych dolinach, unosząc z sobą mosty, drogi i całe wioski. Potop biblijny musiał wyglądać podobnie.

Ponad połowa terytorium gminy Tananariwy, stolicy wyspy, znalazła się pod wodą, jej wielkie przedmieścia zupełnie od niej odcięte i na 200.000 mieszkańców 30.000 utraciło dach nad głową i cały dobytek.

Składy materialne, które trudno w tej chwili obliczyć, są olbrzymie. Powodzie zalały ok. 12.000 hektarów pól ryżowych, które stanowią podstawę wyżywienia ludności i eksportu. Całe wsie, osady, miasteczka, a nawet miasta przestały istnieć. Na 860 km linii kolejowych połowę przypuszczalnie trzeba będzie budować w ogóle od nowa, podobnie sytuacja przedstawia się z drogami bitymi we wschodniej części wyspy. Urządzenia portowe uległy zniszczeniu, a nim policzy się straty w bydło, innym źródło bogactwa kraju, to sporo czasu upłynie. Gdy do tego dodać obawy agronomów, dotyczące sterylizacji urodzajnych gleb, to obraz całości jest groźny.

Solidarność Wspólnoty

A byłby jeszcze groźniejszy, gdyby Madagaskar był sam, ale w zeszlórocznym referendum głosił on za pozostaniem w nowej Wspólnotie Francuskiej i ta dziś w spontaniczny i tak ofiarny sposób dąży mu z pomocą, że szef rządu madagaskarskiego, p. Tsiranana, który jeszcze rok temu głośno mówił o niepodległości, publicznie podziękował generalowi de Gaulle za stworzenie Wspólnoty i powiedział: „Wiedzieliśmy, że Wspólnota istnieje, ale

KIE WĘGRY

nocy, którym udało się opanować przełęcze himalajskie.

Dla wykonania jednak dalszych i szerszych zamiarów chińskich komunistów potrzebny im był Dalaj Lama, uważany przez buddystów tybetańskich za żywe wcielenie Buddy. Dalaj Lama jednak uciekł i znalazł azyl polityczny w Indiach, podobnie jak jeden z jego poprzedników pięćdziesiąt lat temu, gdy Indiami rządili Brytyjczycy. Powstańcy tybetańscy ogłosili niepodległość i walczą dalej. Jest ich tylko kilka milionów przeciw z górą sześciuset milionom Chińczyków. Po ich stronie jest nieprzystępność ich kraju oraz wiara.

Tak — wiara. Korespondent „Timesa” nadesłał depeszę z Sikkimu: Tybetańczycy wierzą — pisze on — że lamowie potrafią zaklinać pogodę. Zdarzają się tam wypadki pobicia lamów przez ludność np. po gradobiciu, bo, w mniemaniu ludności, zaniedbali oni spełnienia swych obowiązków. Dalaj Lama odbył powolną podróż na mulach do indyjskiej granicy, odległej od Lassy o 500 mil. Samoloty chińskie usiłowały go odnaleźć. Ale przez cały czas jego ucieczki nad wyżyną tybetańską wisiała gęsta zasłona chmur, co jest zjawiskiem niezwykłym dla tej pory roku na tym obszarze. A następnego poranka, po przejściu przez Dalaj Lamę indyjskiej granicy, chmury okrywające Himalaje rozprzeczły się i ośnieżone szczyty ukazały się oczom ludzkim w całej swej wspaniałości.

Trudno z tego przypadku wysnuwać wnioski polityczne. Trudno, lecz tylko nam. Nie Tybetańczykom i nie Hindusom.

WŁAŚCIWYM celem trwającej ofensywy dyplomatycznej Kremła oraz wszystkich manewrów i zabiegów Chruszczowa jest — jak wiadomo — doprowadzenie do uznania przez mocarstwa zachodnie zaborów sowieckich w Europie. Nie można o tym ani przez chwilę zapominać. Podczas gdy ujarzmione narody walczą z obecnym stanem rzeczy, który oznacza dla nich niewolę, Moskwa pragnie dla status quo w Europie środkowej sankcji międzynarodowej. Zamierza ona przez szereg posunięć i osiągnięć ustabilizować i umocnić swoje podboje.

Takim osiągnięciem byłoby dla Kremła uzyskanie uznania dla komunistycznego reżymu w Niemczech wschodnich, który w strategii sowiecko - komunistycznej odgrywa ogromną rolę m.in. dlatego, gdyż stanowi klamrę zatraskującą obręcz dokoła narodów ujarzmionych i umożliwia okrażenia przez komunizm Polski. Wielkim osiągnięciem Kremła i utwierdzeniem panowania sowieckiego w Europie Środkowej byłaby zgoda Zachodu udzielona pod jakimkolwiek pretekstem na obecność wojsk sowieckich w Polsce, według lekkomyślnego, niedojrzałego konceptu marsz. Montgomery'ego.

R. P. DEPARTAMENT STANU I POSTULATY POLSKIE

Wodą na młyn Moskwy są też artykuły znanego „realistycznego” publicyście Lippmanna w „New York Herald Tribune”. Doradza on politykom zachodnim uznanie status quo, którego — jak pisze — Zachód obecnie zmienić nie może, za cenę uzyskania dla zachodniego Berlina statusu... państwa watykańskiego. Statut ten Rosja Sowiecka miałaby uznać podobnie, jak państwo włoskie szanuje statut państwa watykańskiego. Jak gdyby można było porównywać praworządne, zachodnio-europejskie i w dodatku katolickie Włochy z komunistyczną Rosją.

Do utwierdzenia sowieckiego status quo w Europie przyczynia się jednak również bierność polityczna Zachodu, brak inicjatywy i wyobraźni politycznej w traktowaniu spraw Europy Środkowej, tzw. „immobilizm” Zachodu, zapominanie, że narody ujarzmione mają prawo do wyrażenia swej woli w wolnych wyborach i że Zachód ma obowiązek upominania się o realizację tego prawa, jeżeli hasła głoszone przez niego mają mieć ja-

kokolwiek sens. Tutaj trzeba zwłaszcza przypomnieć niezrobienie użytku przez Zachód ani z powstania poznańskiego w czerwcu 1956, ani z powstania węgierskiego, ani z wydarzeń październikowych w Warszawie. Czy immobilizm ten ma trwać, by zyski z tego stanu mógł nadal ciągnąć Chruszczow?

Te względy miał na oku zarząd wykonawczy Kongresu Polonii Amerykańskiej, który 17 marca br. wydał obszerną deklarację, wypowiadającą się ze szczególnym naciskiem przeciw stabilizacji stanu rzeczy w Europie Środkowej.

W związku z tym deklaracja wysuwa trzy następujące postulaty:

- 1) wycofanie wojsk sowieckich z całej Europy Środkowej i Wschodniej do przedwojennych granic, tj. przywrócenia Polsce jej ziem wschodnich zrabowanych przez Rosję Sowiecką,
- 2) przeprowadzenia w tych krajach pod kontrolą międzynarodową wolnych i nieskrępowanych wyborów,
- 3) uznania obecnej zachodniej granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Deklaracja Kongresu Polonii powołała się przy tym na dwie konferencje, które delegaci Kongresu odbyli w dniu 16 marca z senatorem Fulbrightem, przewodniczącym komisji zagranicznej Senatu amerykańskiego, i w Departamencie Stanu z podsekretarzem dla spraw europejskich Foy Kohler'em i z kierownikiem działu polskiego w Departamencie Stanu p. Val Johnsonem, którym delegacja wręczyła memoriał w sprawie uznania obecnej granicy polsko-niemieckiej.

W skład delegacji, prowadzonej przez prezesa Karola Rozmarka, wchodzili kongresman R. Pluciński, pani Adela Łagodzińska, ks. Walerian Karcz, p. Stanisław Turkiewicz, p. Franciszka Dymek i p. Karol Burke. Podsekretarz stanu Foy Kohler podkreślił w odpowiedzi, że doręczono memorandum Kongresu Polonii zbiega się z poglądami Departamen-

tu Stanu na potrzebę uznania granicy polsko-niemieckiej wzdłuż Odry i Nysy. Wyraził przy tym przekonanie, że uznanie to leży w interesie Stanów Zjednoczonych i zapewnił, że Ameryka gotowa jest uznać tę granicę. Stan obecny bowiem jest niekorzystny, gdyż oddaje w ręce Rosji Sowieckiej monopol w zakresie popierania spraw polskich do Ziemi Zachodnich. Kierownictwo polityczne w Stanach Zjednoczonych — zdaniem p. Kohlera — widziałyby zatem możliwość otwarcia dyskusji nad uznaniem zachodnich granic Polski. Problem ten dojrzał już do rozstrzygnięcia.

Sprawę uznania przez mocarstwa zachodnie faktycznej sytuacji w Europie wschodniej poruszył również w Departamencie Stanu mec. Z. Stypulkowski przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, o czym donosiliśmy w poprzednim numerze. Z odpowiedzi jaką uzyskał wynikało, że rząd Stanów Zjednoczonych stoi na dawnym stanowisku i że nie uznaje żadnej formy stanu rzeczy wytworzonego w Europie Wschodniej przez sowieckie podboje.

Pocieszające te wiadomości nie powinny osłabiać czujności emigracji politycznej, albowiem w obozie sprzymierzonych istnieją na ten temat znaczne rozbieżności i Zachód nie przystąpił jeszcze do właściwych rokowań z Rosją Sowiecką.

WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ GRAFIKI POLSKIEJ W SZWAJCARII

W kilku miastach Szwajcarii urządzone została wystawa Współczesnej Grafiki Polskiej. W styczniu 106 obrazów 26 polskich grafików wystawiono w Bernie szwajcarskim, w lutym w Genewie, a w marcu wystawa zostanie przeniesiona do Zurichu. Komisarzem wystawy jest prof. Adam Marczyński, z Krakowa.

Prasa szwajcarska przyjęła dość serdecznie wystawę polskich grafików. Stwierdza ona, że „sztuka polska tkwi w pełni we współczesnej sztuce europejskiej, a mimo to wystawa wykazuje odrębność narodową jej twórców, a także osobowość poszczególnych grafików, ich własny sposób przekazywania charakteru kraju i narodu”.

KIEDY ODBUDOWANY ZOSTANIE ZAMEK WARSZAWSKI?

Warszawski „Tygodnik Demokratyczny” zamieszcza dłuższy artykuł na temat odbudowy Zamku Warszawskiego w którym m. in. czytamy:

„Królewski Zamek w Warszawie — to taki sam symbol stolicy Polski, jak kolumna Zygmunta III. Bez nich nie będzie Warszawy, opróżnionej chwałą i bohaterstwem wieków, a tylko... miasto nad Wisłą. Zrozumieli to dobrze hitlerowcy, to też we wrześniu 1939 r. ze szczególną zaciętością bombardowali Zamek, w październiku 1939 skrycie podpalił, a po powstaniu 1944 — wysadzili w powietrze”.

Po wojnie w 1947 r. — pisze cytowany tygodnik — dla podkreślenia, że odbudowa Zamku już się rozpoczęła, zrekonstruowano Bramę Grodzką. Rekonstrukcja Zamku nie przedstawia żadnych poważniejszych trudności, gdyż zachowała się wielka ilość dokumentów pozwalających na odbudowę z wielką dokładnością. Zostały przy odgruzowaniu Zamku znalezione wielkie ilości kamieni i stolarszczyzny: gzymsy, cokoly, pilastry, głowice, obramienia okienne, wsporniki balkonowe. Z samej tylko południowo-zachodniej części budowli wydobyto 1.630 fragmentów architektonicznych. Do rekonstrukcji Bramy Grodzkiej użyto 80 proc. autentycznych fragmentów ka-

miennych. Sytuacja przedstawia się jeszcze lepiej, jeśli idzie o fragmenty dekoracji wnętrza. Z prawie każdej sali zachowały się próbki dekoracji sztukowej: supraporty, rozety itd. Zachowały się kolumny z kaplicy Stanisławowskiej. „Zdawałoby się — pisze dalej „Tygodnik „Demokratyczny” — że wobec powyższego sprawa odbudowy Zamku Warszawskiego nie może w nikim budzić najmniejszych wątpliwości. Poza tym istnieje uroczysta uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, uchwalona jednomyślnie w dniu 2 lipca 1949 r., a stanowiąca, że Państwo Polskie odbuduje Zamek Warszawski... Ostatnio jednak rozesył się wieści, że na miejscu, gdzie miał stanąć Zamek Warszawski, zostanie wybudowany nowoczesny wieżowiec ze szkła i betonu. Od tego czasu w prasie polskiej ukazują się artykuły zaklinające rodaków, aby nie odbudowywali Zamku Warszawskiego”.

Zamek Warszawski — kończy „Tygodnik Demokratyczny” — winien być odbudowany. „Na jego odbudowę złożą się nie tylko Polacy z Kraju, ale i z zagranicy. W porównaniu do innych inwestycji jest to kropla w morzu. Jeśli się odbudowało Stare Miasto — to trzeba odbudować i Zamek, który z nim tworzy architektoniczną całość”. (FEP)

NA MADAGASKARZE

dzisiaj przed całym światem stwierdza ona swoją żywotność”.

Nie tylko Francja pośpieszyła z natchmianstwą i wielką pomocą, ale obok niej podążyły inne terytoria Wspólnoty, dziś już w większości autonomiczne republiki. Wzruszające jest to, że obok datków rządowych tych republik, poważne sumy ofiarowują poszczególni ministrowie ze swych prywatnych szkatuł, może nawet z większym gestem, niż to robią ich europejskie koleżdy.

W tej całej akcji czuje się młody entuzjazm tej nowej Wspólnoty, która wie, że w tej chwili zdaje pierwszy egzamin życiowy. Szczególnie, oczywiście, Francji zależy na pokazaniu, że to terytoria, które nie zerwały z nią więzów (jak np. zerwała Gwinea), powzięły rozsądną decyzję, bo w wypadku nieszczęścia, mogą liczyć na swoją „starszą siostrę”.

Wyspa Beniowskiego

Madagaskar... Każdemu Polakowi słowo to musi nasunąć skojarzenie z Beniowskim, którego encyklopedyczny słownik francuski „Larousse du XX-e siècle” dziwnie określa jako „awanturnika węgierskiego”, natomiast inna książka francuska, opisująca jego romantyczne życie, zamyka się takim zdaniem: „Tak żył i umarł — bardzo autentycznie — Maurycy August Adalar Hrabia Beniowski, magnat dziesięciu królestw Węgier i Polski, pierwszy i jedyny Cesarz europejski Wielkiej Wyspy Madagaskarskiej”.

Był nim Beniowski rzeczywiście i to wybranym w wolny sposób przez królików i szefów plemion wyspy. Los nie dał mu jednak długo panować, bo zginął z ręki Francuzów, dla których właśnie chciał Madagaskar zdobyć, wówczas jeszcze przez nikogo nie opanowany. Był to rok 1786.

Ta wyspa jest istotnie wielka, bo liczy 590.000 km. kw. czyli tyle co Francja z Belgią i Holandią, ale mieszkańców ma tylko 4.400.000. Przy obecnym ciśnieniu

demograficznym, które rozsada tyle przeludnionych krajów, Madagaskar może liczyć na wielką przyszłość, tym bardziej że jego interesujące położenie geopolityczne między Afryką, południową Azją, Indonezją i Oceanią daje mu możliwość na objęcie roli kluczowego „lotnikowca”.

Dzieło misjonarzy

W końcu XVIII w. cały kraj był podzielony na małe, rywalizujące ze sobą, królestwa. Do zjednoczenia doprowadził wielki król, o dziwnym imieniu, ale dość długim nazwisku, *Andrianampoinimerina*, siłą dynamicznego szepetu Hovasów, osiadłych wewnątrz wyspy.

Już w tym czasie byli tam czynni misjonarze, najpierw protestancje (Anglicy, Amerykanie, Norwegowie), a później i katolicy, głównie jezuici. W nowszych czasach nie brakło i misjonarzy polskich, toteż nie należy się zbytnio dziwić, gdy spotyka się nazwiska Malgaszów z polskimi imionami, jak np. obecny szef opozycji Stanislas Rakotonerina.

W końcu XIX w. szkoły misyjne protestanckie miały ok. 100.000 uczniów, a katolickie 50.000. Oprócz tego misje stworzyły wydział medycyny, z którego wychodziło ok. 50 lekarzy rocznie, wydały tłumaczenie Biblii w miejscowym języku, opracowały słownik i gramatykę malgaską i skodyfikowały nawet miejscowe prawo. Królowa wraz z całym dworem przyjęła religię chrześcijańską. To dzieło jest godne podziwu.

Dwa powstania

Francja, po różnych próbach opanowania wyspy, w których skutecznie przeszkadzała jej Anglia, podbiła ją wreszcie siłą i ustanowiła protektorat, który po roku zamieniła na zwykłą aneksję kolonialną. Ostatnia królowa Ranavalona poszła na wygnanie. Ale Malgasze tak łatwo nie ulegli i zerwali się do ciężkiego dla Francji powstania. Nastąpił powrót do pogaństwa, fanatyzmu i ksenofobii. Wydawało się, że wielkie dzieło misjonarzy zostało zniszczone. Po dwóch latach jednak twarda ręka generała Gallieni,

pełniejszego bohatera bitwy o Paryż w 1914 roku, stłumiła powstanie.

Do końca ostatniej wojny Madagaskar nie ma historii, nie się tam nie dzieje.

Półwiekowy dorobek Francji w dziedzinie oświaty nie jest zbyt wielki. W szkołach państwowych znajduje się zaledwie 110.000 uczniów, a w prywatnych chrześcijańskich ok. 90.000. Jeżeli się zważy, że 50 lat wcześniej skromnie najsie miały 150.000 uczniów, to dla wielkiego państwa nie jest to zbyt pochlebne porównanie. Ale to wystarczyło, by z tych szkół pewna ilość uczniów znalazła się na uniwersytetach francuskich, gdzie im wpojono zasady Wielkiej Rewolucji, gdzie młodzież francuską uczy się, że niepodległość i suwerenność narodu to święte rzeczy, w obronie których człowiek powinien nawet życie złożyć w ofierze i gdzie ta młodzież malgaska — tak jak wszystkich innych kolonii — przekonała się, że jej naród, wbrew głoszonym zasadom równości i braterstwa, był i jest podrzędnym narodem „tubylców”.

W marcu 1947 roku wybuchło nowe powstanie, z nowym nawrotem do pogaństwa, do fanatyzmu i nienawiści, zasycanej przez czarowników, do niszczenia tego, co Madagaskarowi dała Europa. Uderzające było to, że do powstania zerwały się masy; całe wsie i plemiona poszły w góry i w lasy, a nie tylko grupy fanatyków, jak np. w Algierii.

Pacyfikacja trwała do końca 1948 roku.



Mimo stłumienia powstania, dla światłych umysłów francuskich stało się jasne, że dawnymi metodami kolonialnymi daleko się nie zajdzie — obojętne jakie się im da nowoczesne i postępowe nazwy. Do tych ludzi należy gen. de Gaulle. Zdecydował zastąpić kruche więzy przynuszone przez mocniejsze powiązania braterstwa i wspólnego interesu. Stanął śmiało twarzą w twarz z tym trudnym problemem i dał Madagaskarowi — jak i innym dawnym koloniom — prawo wolnego wyboru: albo całkowita niepodległość, albo wspólny los z Francją.

Madagaskar po raz pierwszy w swej historii wypowiedział się w wolny i nieskrępowany sposób, w powszechnym i tajnym głosowaniu — całkowicie za Wspólnotą. Dziś ustami premiera rządu swej młodej autonomicznej Republiki głosi, że tego kroku nie żałuje. De Gaulle może być dumny.

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ

HASKOBA LTD.

121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Na terenie Francji katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
Administracja „SYRENA” — 20 rue Legendre, Paris XVII.

*) Jean d'Esme — „Empereur de Madagaskar”. Ed. Alexis Redier, Paris.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17-e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

DR MARIA KASTERKA

SZKIC HISTORYCZNY

PRZEGLĄD SPORTOWY

OSTATNIA WOJNA DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Mecz dla którego brak stadionu na świecie

(Od własnego korespondenta z Madrytu)

*Raz my sobie u dwora
W Raclawicach stoiwa,
Coś się mignie od bora
I Moskali widziwa.*

*Gdy Kościuszko ich zoczył,
Kazał trąbić na bitwę,
A Głowacki podskoczył,
Bo miał kosę jak brzytwę.*

Gustaw Ehrenberd.

DZIEŃ czwartego kwietnia 1794 r., wypadający w piątek, nieśmiertelny, Raclawicki dzień, podnosił się jasny, przejęty cichością, opierony rosami — opowiada wielki pisarz polski, Władysław Reymont, w swej pięknej powieści „Insurrekcja”.

Było to już po dwóch rozbiorach Polski. Na szyi Rzeczypospolitej zacieśniał się łańcuch pruski i rosyjski oraz austriacki. Najędźszy kazali redukować i rozbrajać polską armię, tę młodą armię, co tak dzielnie stawiała opór w 1792 r. Kraj wrzał oburzeniem, rozpaczą, wściekłością. Nic dziwnego, że postanowił ostatnim wysiłkiem porwać za broń i zwyciężyć lub zginąć. Na czele tej ostatniej przedrozbiorowej armii polskiej i całego narodu stanął wtedy Tadeusz Kościuszko, wstawiony już swymi walkami w Ameryce, gdzie był towarzyszem Kazimierza Pułaskiego, Lafayette’a i Waszyngtona, a w 1792 r. walkami przeciw wojskom rosyjskim obok księcia Józefa Poniatowskiego.

Zaczęło się od prastarej stolicy Polski, Krakowa. Na rynku krakowskim odczytano uniwersał wzywający naród do broni; na tym samym rynku, z dobytą szablą w ręku, Naczelnik Tadeusz Kościuszko przysięgał Bogu i narodowi: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzony mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż i niewinna męko Syna Jego”.

Na szczupłe siły Kościuszki szły armie rosyjska i pruska. Ta ostatnia była o wiele dalej; wolała poczekać aż się Polacy wyczerpią w walce z Moskalami. Siły moskiewskie trzech generałów — Pustowałowa, Tormasowa i Łykoszyna — były co najmniej pięciokrotnie większe od polskich. Przeciw tym siłom stanęła bohaterka brygada generała Madalińskiego, która przysłała aż spod Ostrołki, torując sobie mieczem drogę przez terytoria zajęte przez Prusaków. Były regimenty Wodzieckiego, artyleria z kapitanem Laskowskim, jazda z brygady Walewskiego z brygadierem Mangetem, regiment imienia Czapskiego z kapitanem Waligurskim na czele, wreszcie — łań białych kapot i czerwonych krakuszek: chłopcy-kosynierzy. Kilka mniejszych oddziałów posuwało się za nimi.

Ale czymże była ta garść wobec głębokich szeregów piechoty rosyjskiej, a przede wszystkim wobec rosyjskiej artylerii? O trzeciej po południu Moskale rozpoczęli atak. Byli pewni zwycięstwa. Najpierw natarła jazda moskiewska. Lecz Madaliński stawiał tak mocny opór, że konnica rosyjska musiała się cofnąć. Artyleria rosyjska była silna leczennie, ale artylerzyści nieszczególni. Raz po raz zresztą zderzające się szeregi polskie i rosyjskie utrudniały jej akcję.

Tymczasem na skrzydło, którym dowodził generał Zajacek, natarła rosyjska piechota. Polacy wytrzymali pierwsze uderzenie, po czym, cofnąwszy się trochę — przeszli do ataku na bagnety. Wsparła ich z boku jazda Mangeta. Zdziesiątkowana piechota rosyjska musiała się cofnąć.

Ale już nowe kolumny piechoty rosyjskiej szły na Polaków. Teraz ze strony polskiej rzucono w bój bataliony Wodzieckiego. Bitwa toczyła się na całej linii.

Wtem do Kościuszki przywalał go nieoczekiwany od podpułkownika Kaczanowskiego, który ze swymi oddziałami stał pod osłoną lasu, obok kosynierów. Nowina była alarmująca: potężna kolumna moskiewska Tormasowa maszerowała skrycie, aby uderzyć z boku na Polaków, prawdopodobnie na skrzydło Zajacka. Naczelnik zamyślił się głęboko. Za chwilę był już w lesie — przy oddziałach skąd nadeszła ta alarmująca nowina. Ogrąbił okiem sytuację i zwrócił się do pułkownika Kruczewskiego, dowodzącego kosynierami: — Wszystko teraz zależy od niespodziewanego i mocnego uderzenia w bok tej kolumny.

I oto piękna wizja ataku kosynierów, nakreślona przez Reymonta: „Spokojnym się wydawał (Kościuszko), ale przy wydawaniu rozkazów głos mu się łamał:

— Kaczanowski, awansuj waszmość na środek, ja uderzę z chłopami od czoła. Tylko nie baw się strzelaniną! Na polu biegiem i od razu brać na kosy i bagnety! Spojrzal po szeregach i wydobywszy szablę zawołał donośnie: — Naprzód w imię Boga! Podwójny krok! Marsz!

Chłopi ruszyli z miejsca jak jeden, przesuając się między drzewami jakimś przyczajonym, wilczym krokiem. Maszerowali w uroczystym milczeniu, w mroczkach dziwnie świeciły im oczy, z warg płynęły gorące, porwane szeptu pacierzy, febra trzęsła niejednym.

Nagle las się urwał i jasny dzień uderzył w oczy. Zawahali się na mgnienie. O jakieś sto kilkadziesiąt kroków przed nimi wyrosła moskiewska kolumna.

— Kosy do ataku! Za Wolność i Ojczyznę! Naprzód, chłopcy! — zagrzwał głos Naczelnika.

Wraz załomotały wszystkie bębny i bity przyspieszonym tempem do ataku.

Porwali się jak burza, z okropną wrawą i krzykiem. Gwałt powstał w kolumnie. Zagrały pośpiesznie trąby i bębny. Gorączkowo odprzodkowały armaty. W zamieszaniu rozpoczęli bezładną strzelaninę.

— Biegiem! Biegiem! Biegiem! — krzyczeli coraz szybciej oficerowie. Nagle huk wstrząsnął powietrzem, kartacze chlusnęły warem ognia i żelaza.

— Jezu! — ktoś jęknął, ktoś się zwalił, a reszta pedziła groźna, rozjuszona. Niepowstrzymana. Jeszcze nie dobiegli, gdy kartacze znowu rzygnęły im prawie w samą twarz.

— Bij w nich! Jezusie, Maryjo! Bij, kto w Boga wierzy! Za mną! — ryknął Bartosz (Głowacki), rzucając się z kosą na asekurację dział i tnąc straszliwie. Chłopy szły za nim jakby tabun dzikich koni, kosy wzniosły się wstęgą błyskawic i spadły piorunami. Zawyla straszliwa zawierucha.

Z drugiej strony nacierają bataliony Kaczanowskiego, stary, wywiczony żołnierz. Kolumna rosyjska idzie w rozpyskę pod atakami żołnierzy i kosynierów, których prowadzi do ataku już sam Naczelnik. Madaliński, Manget, Zajacek gromią ze swej strony Moskale. Bitwa kończy się zwycięstwem Polaków. Duch zwyciężył liczbę.

Na wieść o bitwie raclawickiej powstaje w nocy z 16 na 17 kwietnia Warszawa, to szalenie, bohaterskie miasto, zawsze gotowe do boju. Wszystko było świetnie przygotowane. W porwywie patriotyzmu zbratały się wszystkie stany, jak mówi Or-Ot, poeta Warszawy:

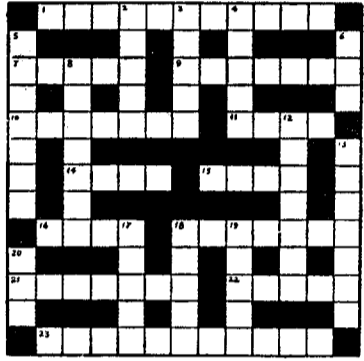
*Martwa cisza późnego wieczora,
Gore lampa w podziemiach klasztoru,
Kładąc palce na klingę pałasza,
Magnat z szewcem braterstwo ogłasza,
I zabrzmiało w kaganka krucawiznie:
„Do umarcia ślubuję Ojczyźnie!”*

Jak Bartosz Głowacki odznaczył się między chłopami w bitwie raclawickiej, tak w przygotowaniach i w bojach po-

wstania Warszawy odznaczył się szewc warszawski Jan Kiliński. Dowodzili generałowie Mokronowski i Cichocki. Wojsko znalazło potężnego sprzymierzeńca w tłumie Warszawy. Walczono w ulicach, w zaułkach, w domach. Krwawy był dzień 17 kwietnia — Wielki Czwartek — 1794 r. Bój przeciągnął się na Wielki Piątek. Moskale bronili się zaciekle, ufnili w przewagę swych sił zbrojnych. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że w takich wypadkach nawet mury są przeciw wrogom. Nie przyszło łatwo Polakom zwycięstwo, ale było to zwycięstwo pełne, całkowite. Toteż, mimo blizn miasta, mimo rannych i poległych — w wolnej Warszawie radośnie obchodzono święto Zmartwychwstania. Ostatnie Zmartwychwstanie w wolnej, niepodległej, niepodzielnej Rzeczypospolitej...

Na drugie takie Zmartwychwstanie Polska miała czekać więcej niż sto lat. Lecz przyjdzie — po tamtych dwóch — i nasze trzecie Zmartwychwstanie.

KRZYŻÓWKA Nr 317 '59



Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1) zamordowany przez Skarpię; 7) symptom; 9) w pewnym sensie dodaje bódnica; 10) zastrzeżone prawa królewskie; 11) oznacza również początek; 14) i 15) kwiat legionowy; 16) część ciała; 18) odmiana; 21) środek lokomocji, dziś jakby wychodzi z mody; 22) miejscowość na Syberii; 23) przymusowa praca.

Pionowe: 2) żona Augusta (wspak); 3) część lampy radiowej; 4) miasto, którego biskup jest dziekanem kolegium kardynalskiego; 5) malarz francuski; 6) i 20) socjolog włoski; 8) król Numidii pokonany przez Mariusza; 12) towarzysza obchodów zwycięstwa; 13) charakterystyczny dla krajoznawstwa; 17) przyrząd do obliczeń (wspak); 18) matpa, wytrzymała z nią w jednym pokoju najtwardszy głuchemu; 19) która to robi nie daje tyle, co powinna dać.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 311/59

Poziome: 1) kozub, 2) bezet, 6) Radziwiłł, 7) lamy, 9) i 24) gadule, 10) ulga, 14) i 15) Rzedzian, 18) kolegiata, 20) dwa, 21) tło, 22) okowita, 23) i 25) krzemień.

Pionowe: 1) Kupała, 2) buda, 3) Klimaty, 4) bzik, 5) Tajfun, 8) muzyka, 11) granat, 12) z daleka, 13) Czwartę, 16) Wodnik, 17) Zwolen, 19) Gawel.

Ostatnie tygodnie ulgowej przedpłaty na wielkie wydawnictwo Księgarni Polskiej w Paryżu p. t.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POLAKÓW W ŚWIECIE

Zyciorysy, portrety, facsimile autografów, reprodukcje dzieł sztuki. Całość obejmuje ok. 1000 stron druku w dużym formacie i ok. 500 ilustracji; (ogółem ok. 16—18 zeszytów).

Cena zeszytu w prenumeracie ulgowej 600 fr. — 10 sh. — \$ 1.50 za zeszyt. Po wyjściu z druku 1-go zeszytu, dla późniejszych zgłoszeń cena będzie podwyższona do 750 fr. — 12 sh. — \$ 1.75.

Zamówienia i wpłaty czekiem bankowym lub międzynarodowym mandatem pocztowym nadsyłać należy p. a.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, BLD. ST. GERMAIN — PARIS VI-e.

W krajach bloku sterlingowego: Adm. WIADOMOŚCI, 67, Great Russell Str. LONDON, W. C. 1.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów **„REX”** ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądacie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIÓDY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul



Zdjęcie przedstawia wręczenie pucharu „Orla Białego” mistrzowskiej parze dubla w ping-pongu zawodnikom londyńskiej YMCA — W. Lappo (w środku) i J. Łukowiczowi (z lewej). Puchar wręcza sekretarz Związku Polskich Klubów Sportowych Tadeusz Krasoń (z prawej). Zawody odbyły się w marcu w Birmingham w ramach dorocznego mistrzostwa tenisowego.

J. ŁUKOWICZ — jeden z najstarszych polskich zawodników. Jako oficer lotnictwa był w czasie wojny mistrzem hrabstwa Leicester. W r. 1949 zdobył w polskich mistrzostwach w Anglii wicemistrzostwo w singlu, w tym roku, w X-ych jubileuszowych mistrzostwach, zajął III m. w singlu, I m. w dublu i I m. w grach drużynowych (Lappo, Łukowicz, Kawala).

W. LAPPO — w r. 1957 był wicemistrzem w singlu, w r. 1958 zajął III m., w r. 1954, 1957 i 1959 — wraz ze Schrammem — był mistrzem dubla, w tym roku zdobył I m. w ... pocieszeniu.

W tegorocznych finałach dubla w Birmingham startowało 11 par. W finale: Lappo—Łukowicz pokonali parę Ciesielski — Szczepanik (Pogoń — Birmingham) 21:12, 21:4, 21:8.

„Święta wojna” piłkarska między Anglią a Szkocją zakończyła się znowu zwycięstwem Anglii 1:0. Ostatni raz wygrali Szkoci w 1951 r. wynikiem 3:1. Mecz na stadionie Wembley w Londynie oglądało 100.000 widzów w tym trzydzieści tysięcy Szkotów, którzy w tym dniu wypełnili centrum Londynu, nadając mu prawdziwie szkocki charakter. Jeśli przed meczem kibice szkoccy wy-

rytu spotkania rozegrać już po zakończeniu hiszpańskiej ligi, której cztery pozostające spotkania zapowiadają się wręcz sensacyjnie, wymagając głównie od Realu prawdziwie nadludzkiego wysiłku, jeśli chce utrzymać walkę o mistrzostwo.

W tej chwili na czele tabeli ligowej uplasowała się, różnicą dwóch punktów Barcelona, której dla zdobycia tytułu mistrza, a tym samym prawa reprezentowania Hiszpanii w pucharze europejskim przyszłego sezonu, wystarcza skończyć ligę z tą samą ilością punktów co Real Madrid, gdyż ma od niego lepszy stosunek bramek. Z pozostałych spotkań Barcelona ma dwa wyjazdy bardzo ciężkie. Jednym z nich jest spotkanie w Madrycie właśnie z Atletico, który wygrywając ten mecz, oddałby Realowi wielką przysługę. W tej chwili wszystkie szanse są po stronie Barcelony, a Real Madrid, aby jeszcze marzyć o mistrzostwie, musi absolutnie wygrać wszystkie pozostałe spotkania i czekać na powinięcie się nogi Barcelonie. Ta konieczność walki do ostatka sprawia, że jakiegokolwiek dodatkowego spotkania aż do zakończenia ligi byłoby dla Madrytu olbrzymim ryzykiem. I tak już młoda drużyna Atletico będzie dla Realu orzechem bardzo ciężkim do zgrzyżenia i nie brak nawet opinii, że to właśnie Atletico przerwie wreszcie triumfalny dotychczas pochód Realu od jednego mistrzostwa Europy do drugiego.

W każdym razie madrycki półfinał, słusznie uważany tutaj za faktyczny finał pucharu Europy, gdyż jego zwycięzca będzie prawie mruwanym mistrzem finału, jest prawdziwym wydarzeniem piłkarskim w Hiszpanii i nie ma na świecie stadionu, któryby mógł pomieścić masę zwolenników piłki nożnej, którzy zechcą rozgrywkę tę zobaczyć. Jesteśmy przekonani, że nawet stadion z pół milionem miejsc zapelniliby się zupełnie łatwo.

Kazimierz Tylko

piłki morze whisky — dla podniecenia nastroju (choć nie było wiele nadziei na zwycięstwo), to po meczu popłynęło do gardzieli drugie tyle — tym razem z rozpaczą, że znowu nie udało się pokonać Anglików. Mecz nie był ciekawy. Zawiodł atak szkocki, natomiast o twardej obronie szkocką rozbijają się liczne ataki angielskie. Zwycięską bramkę zdobył w drugiej połowie 21-letni Boby Charlton (Manchester United) ze wspaniałej główki. Charlton jest jednym z nielicznych piłkarzy Manchester United, który wyszedł w ub. r. szczęśliwie z tragicznej katastrofy lotniczej w Monachium. Środkowy pomocnik Anglii, 35-letni Billy Wright (Wolves) w tym meczu reprezentował po raz setny barwy Anglii. Publiczność sprawiła popularnemu piłkarzowi wielką owację.

Preliminarz budżetowy PZPN na rok 1959 zamyka się cyfrą 8,200.000 zł. Po stronie wpływów m. in.: imprezy własne 5,400.000 zł., pomoc PKOl i GKFF 1,100.000, procenty od zawodów 500.000, taksy sędziowskie 100.000, wydawnictwa 500.000. Wydatki: szkolenie zawodników i trenerów 2,100.000, koszt zawodów i obózów 4,400.000, dotacje dla słabszych okręgów 560.000, administracja 400.000 i wydawnictwa 240.000 zł.

Ambasador sowiecki w Wiedniu, Lappin, zagroził rządowi austriackiemu sankcjami, jeśli nie ustanie kampania przeciwko urządzeniu w Wiedniu w lipcu br. Światowego Festiwalu Młodzieży, organizowanego — jak wiadomo — przez komunistów. Rosja zapowiedziała, iż nie poprze kandydatury austriackiej na urządzenie Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1964 roku i nie poprze także Austrii w sporze z Włochami o południowy Tyrol, który to spór ogromnie zamęcił w ostatnich tygodniach wzajemne stosunki między tymi 2 krajami. Gdyby Austria zmieniła swoje stanowisko w sprawie Festiwalu Młodzieży wówczas Rosja byłaby gotowa sprzedać jej 150 samolotów sowieckich typu MIG po bardzo korzystnych cenach!

Piłkarze gimn. O.O. Marianów w Fawley Court pokonali Park Lane School (Henley) 15:0 (7:0). Bramki zdobyli: Liniewicz, Wajs po 3, Bednarczyk 4, Biela 2, Kordas, Tarakaniec i Rolewski po 1. — Fawley Court — Henley Secondary Modern School (poniżej 14 lat) 10:0 (5:0). Bramki zdobyli: Wierzbicki 4, Rymek 2, Mandziejewicz 3, Borowicz 1. — Fawley Court — Wargaw 13:1 (9:0). Zdobycy bramek: Liniewicz 5, Kordas 4, Wajs, Bednarczyk, Opechal i Tarakaniec po 1. (p. h.)

F I L M

Narodzinom filmu pt. „EWA CHCĘ SPAC“ towarzyszyło w Polsce powszechne cmokanie. Ze to już nawet nie pieniasta komedia, i nie tylko ostra satyra społeczna, ale wręcz surrealistyczna groteska.

I rzeczywistość — jak mawiał pewien systematyczny chorąży — pomieszano tym razem wszystkie możliwe gatunki i style humoru. Niewątpliwie zdolny i nie pozbawiony własnej „wizji“ filmowej reżyser (T. Chmielewski) powinien porachować się za to z autorami skryptu (A. Czekalskim i... T. Chmielewskim), którzy chcieli najwidoczniej uczynić tę miksturę znaną i zabawna.

...Do miasta przyjeżdża, by się dalej uczyć, młodzieńca dziewczyna o niewinności przekraczającej znacznie normy przyjęte w pensjonatach Sacré-Coeur. Ponieważ złośliwy dziadyga-wożny nie chce jej wpuścić do internatu („bo uroczyste otwarcie z Panem Ministrem, jutro“) — błąka się po ciemnych ulicach, które o tej porze są wyłączną domeną złodziei, prostytutek i opryszków wszelkiego gatunku.

Pomysł scenariusza w zasadzie doskonały, choć nie całkiem nowy. Cóż z tego kiedy owa nie przewodnia, zamiast

OKRUTNY KONIEC ARTYSTY

„Pod powyższym tytułem tygodnik warszawski „Świat“ opisuje warunki, w jakich żył zmarły ostatnio w Milanówku pod Warszawą znany przed wojną w Kraju i za granicą Stanisław Gruszczyński. Wielkie sukcesy — pisze „Świat“ — odnosił Gruszczyński nie tylko w Polsce ale i we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii, Niemczech, Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii. „Był bożyszczem publiczności i mógł przypuszczać, że za wieloletnią pracę Kraj zachowa dla niego trwałą wdzięczność“. W ostatnim okresie „zaczął rozwijać się w nim tragiczny nałóg alkoholizmu“.

„Od kilku lat o Gruszczyńskim nie słyszano; aż do chwili, gdy zmarł w Milanówku. Do rodzaju jak gdyby małe szopy, w której mieszkał, musiano włamać się. Wielkiego śpiewaka znaleziono martwego na podłodze. Ział w szopie panał taki, że woda w umywalni stała zamarznąta. Mebli nie znaleziono już prawie żadnych. W kącie tkwił tylko nędzarski tapczan, nad którym wisiała na ścianie fotografia Carusa z de ykacji dla znakomitego kolegi; w szafce przy łóżku wykryto 16 orderów, jakimi udekorowany był Gruszczyński w Kraju i za granicą. Aby pochować zmarłego we względnie przyzwoity sposób, musiano mu kupić ubranie“.

Cytowany wyżej tygodnik pyta: „Kogo winić za tak okrutny koniec śpiewaka“, którego nazwisko zdobi i nadal zdobić będzie historię polskiej muzyki? „Chyba najbardziej Zw. Artystów Polskich, że nie zaopiekował się chorą i o puszczonego tenorem“. Zgon St. Gruszczyńskiego — kończy „Świat“ — jest jednym więcej alarmującym dowodem powszechnego schorzenia psychicznego naszego społeczeństwa“, które jest tak wielkie, że pozwala traktować „starych ludzi, jak zużyte maszyny“.

(FEP)

Maciej Cybulski

POLSKO-WĘGIERSKO-UKRAIŃSKA UROCZYSTOŚĆ W AMSTERDAMIE

Dzięki inicjatywie Koła SPK w Amsterdamie a szczególnie prezesa Urbańskiego, powołany został komitet polsko-węgiersko-ukraiński, którego zadaniem było zorganizowanie w Amsterdamie uroczystości kulturalno-rozrywkowej.

Na wstępie krótkie przemówienie wygłosił P. Urbański, który zobowiązał o kolicznosci wzorowej współpracy trzech organizacji: Stowarzyszenia Polskich Komantantów, węgierskiej „Magyar Kikötő“ oraz Stowarzyszenia Ukraińskiego w Holandii; dalej wspominał o sytuacji uchodźców w Holandii oraz podkreślił liczne dowody sympatii i zrozumienia ze strony społeczeństwa holenderskiego. Na koniec prezes Urbański podziękował licznym organizacjom holenderskim za pomoc w zorganizowaniu tej imprezy.

Na program artystyczny złożyły się występy baletowe grupy węgierskiej i ukraińskiej, w części wokalne wystąpiła znana z programów radiowych i telewizyjnych polska śpiewaczka Monika Witkiewiczówna, dalej śpiewaczka węgierska i ukraińska (Kopatsch) oraz wiekowy Węgier, Lajos Tóth. Dowcipna konferansjerka, prowadzona umiejętnie i z wyczuciem chwili przez p. Recko, przyczyniła się do wprowadzenia i utrzymania szczególnie miłej i pogodnej atmosfery. Część artystyczną zamknęło serdeczne

przewodzień nas, n.echby kapryśnie, poprzez chodby najdziwniejsze zakamarki i spotkania — płacze się raz po raz w neczytelne supły, by kawałek dalej urwać się bez sensu.

Można by ostatecznie przelknąć naciągniętą sytuację wyładowania Ewy w komisariacie policji właśnie wtedy, gdy lada chwila spodziewają się tam inspekcji nocej zabawnego dygnitarza w monoklu. Gorzej, że powyciągano na tę okazję z lamusa koncepty jak żywo dziedziczone po kochanej przedwojennej szmirze „Ułani, Ułani...“, które zademonstrowano niestety bez talentu Dymyśa i Lorka Krukowskiego. Poczem dokleiono wysocę skomplikowaną sprawę włamania i zaplątaną dokoła niego grę pomyłek w procesie przestępczym, która z powodzeniem mogłaby być tematem osobnego filmu.

Nie na tym jednak koniec przygodom upadającej już ze zmęczenia Ewy. Opiekujący się nią teraz młody policyjant usiłuje zapewnić jej nocleg w damskim hotelu robotniczym, gdzie wizyta jego wywołuje generalną panikę. Nie oszczędzono nam, rzecz jasna, widoku uciekających w ineksprymablach, chowających się w szafach i zjeżdżających w murarskich szafkach „gości“ tego zgola nie prywatnego domku. Zeby zaś była jeszcze większa „śmiechu masa“, Ewa nosi w torebce zabraną machinalnie z policyjnej zbrojowni — granat ręczny (a prosto: po co w zwykłym miejskim komisariacie policji cała pułka granatów?).

Nie znaczy to, by obraz pozbawiony był momentów komicznych wyższej próby (np. początkowy, i szkoda że nie rozwinięty motyw złodziejskiej akademii). Wyczuwa się w nim miejscami wpływ poetyckiego humoru René Claira, gdzieindziej — jakiś strzęp „Opery za trzy grosze“. Brak niestety elegancji lekkości francuskiego mistrza; ani śladu cieniowej, trochę gorzkiej ironii Brechta. Próby zastąpienia ich tzw. komizmem bezpośrednim grzeszną w niepotrzebnej wulgarności. Język, którym przemawiają „rycerze cegły“ jest nieporównanie mniej dowcipny niż u Wiecha, za to miejscami bardzo plugawy. Po co?

Na szczyt pochwały i uznanie zasługuje natomiast fotografia (S. Matyjaszkiewicz). Ma ona, zwłaszcza w nocnych scenach ulicznych wyraźnie zarysowany trochę bajkowy styl, przypominając miejscami przedziwny nastrój „Porte de Lilas“. Doskonale skomponowano do niej tło muzyczne, za wyjątkiem wstępnej, krzykliwe brzmiącej piosenki. Prawdziwie uroczą, pełną jakiegoś wewnętrznego wdzięku jest w tytułowej roli Barbara Kwiatkowska.

Jeżeli krytyka tej polskiej nareszcie — komedii, która po Paryżu weszła na selektywny ekran londyńskiego kina „Academy“, wypadła w sumie tak ostro — to dlatego że, moim zdaniem, obraz ten źle reprezentuje polski rodzaj humoru. Wolę nie myśleć o tym, jakie refleksje i wrażenia może budzić na Zachodzie pokazany przy okazji obraz polskiego miasta. (Wiem: satyra, groteska, fikcja... — ale tło niestety rzeczywistości, i widzi to wyczuwa). Nie wątpię natomiast, że liczne rzesze publiczności emigracyjnej zechcą „Ewę“ obejrzeć. Po prostu przez sentyment lub ciekawość.

LISTY DO REDAKCJI

NIESPODZIEWANE UZNANIE

W dniu 29 marca br. zebraliśmy się w Metz na „jajko wielkanocne“, urządzone przez miejscowe Koła SPK i Związku Rezerwistów i b. Wojskowych.

Na uroczystości przybył, między innymi, wydawca i redaktor „Narodowca“, p. Michał Kwiatkowski, który z tej okazji złożył SPK serdeczne życzenia, podkreślając, że „jest uradowany, iż mógł wziąć udział w uroczystości SPK“.

Było to pośrednio publicznym uznanie, wyrażonym przez p. Michała Kwiatkowskiego (seniora) dla generała Andersa, dla p. T. Bieleckiego, jednym słowem — dla sojuszu „sanacyjno-endeckiego“. Bravo! Osobiście jestem przekonany, że doczekamy się chwili, gdy „Narodowiec“ będzie pisał: „Niech żyje generał Anders, niech żyje dr Bielecki, niech żyje „Syrena““.

Podając powyższe do wiadomości Pana Redaktora i czytelników „Syreny“, kreślę się z poważaniem

(Nazwisko i adres znane Redakcji)
A. B.

Metz, 30 marca 1959.

FILATELIŚCI

Szanowny Panie Redaktorze, Poczujemy się do miłego obowiązku złożenia na ręce Pana Redaktora gorącego podziękowania w imieniu Zarządu Związku za umieszczenie artykułu w dziale Polskie życie kulturalne p. t. „Doroczna wystawa znaczków pocztowych“.

Artykuł ten poza bardzo obszernym i rzeczowym opisem wystawy cechuje wielką życzliwość dla działalności naszego Związku, co jest dla nas niezwykle miłe i cenne.

Proszę przyjmując, Panie Redaktorze, wyrazy wysokiego poważania

Za Zarząd:
Jan Z. E. Berek
Prezes

Związku Filatelistów Polskich
w W. Brytanii
Londyn, 31 marca 1959 r.

II BAON ŁĄCZNOŚCI

Szanowny Panie Redaktorze, Zarząd Koła 11-go Baonu Łączności składa Panu Redaktorowi serdeczne podziękowanie za rzeczową a jednocześnie niezwykle przychylną ocenę naszej książki, zamieszczonej w Jego poczytnym piśmie.

Recenzja wywołała żywy oddźwięk nie tylko wśród członków Koła i przyczyniła się do rozpowszechnienia wydawnictwa.

Łączmy wyrazy poważania
H. Trusiewicz p.l.k E. Łysak
sekr. Koła prezes Koła
Londyn, 7. 4. 1959.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniw. Ponańskiego,

doświadczon. emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie

Apelacyjnym w Paryżu

23, QUAI DE LA TOURNELLE, 23

Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert

PARIS 5-e.

Telefon: ODEon 41-17

Czytaj polską książkę

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową

2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA“

12, RUE ST-LOUIS-EN-LILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-69

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przedstawiam się

Na czym polega urok paryżanek? Pytanie ani nie nowe ani nie oryginalne. Stawiało sobie wielu mędrców i zwykłych śmiertelników. Z odpowiedzi na to pytanie można by ułożyć całą bibliotekę, upstrzoną gestami nazwiskami, których sława trwać będzie równie długo jak nasza cywilizacja. Od Villona do Colette, każdy coś o paryżankach przy jakiejś okazji powiedział. Od rozpraw Akademii Francuskiej po frywolne artykułki w „La Vie Parisienne“ i wielu żalonych naśladowczeniach, wszędzie roi się od dowodów, że żadne miasto na świecie nie może marzyć o tym, by jego córki dorównały paryżankom.

Ponieważ tytuł miało w tym przedmiocie własne zdanie, nie widzę przyczyny, bym i ja swego mieć nie mógł. A zatem nie uroda, nie niebiańskość rysów twarzy, nie klasyczne kształty i nie piękno posagowe. W moim przekonaniu paryżanka bije na głowę swe zgrabniejsze i piękniejsze konkurentki umiejętnością ruchu. Ruch to przede wszystkim sposób chodzenia, lecz obok niego także sposób siadania, oglądania się, wstawania z krzesła w kawiarni i podbiegania do autobusu. Jest w tym wszystkim coś więcej niż włoska gracia, niż anglosaskie zdrowie, niż wschodnia zmysłowość i niż słowiańska poza „à la wiochna“.

„Quartier de l'Odéon“

Jest jedno miejsce w Paryżu, gdzie „paryżanckość“ paryżanek osiąga moc koncentratu. Znajduje się w „dzielnicy lacińskiej“ niedaleko pomnika Dantona, gdzie szereg starych waskich, i co tu dużo mówić smrodliwych, uliczek, wycieka na gwarny Boulevard St. Germain. Daleko w tym miejscu jeszcze od turystyczno-egzystencjalnej tandety kawiarnianej w rodzaju „Flory“ i „Deux Magots“. Blisko do to taniutkich pokoiów zamajanych przez studentki. Bliskim też echem, lecz tylko echem zalatuje stuk wysokich obcasów ulicznej gwiazdy dziewczyn, które nie wiadomo dlaczego nazywa się wesołymi.

Quartier de l'Odéon to miasteczko studentek, źle płatnych urzędniczek biurowych i panierek sklepowych. Kilkanaście drugo- i trzeciorzędnych kawiarenek to centrala randek dla tych wszystkich, którzy mają o wiele więcej młodoci, wesołoci i radości życia niż pieniędzy. Moralność przynajmniej tu oko na niejedną scenkę i na niejedną wstępną do spraw, których w moralnością bezpnieżnie nie mieszczą.

Tutaj właśnie ubóstwo sprzymierza się z szykiem, poważne rozmowy o filozofii z chichotem, radość z troską o jutro lub po prostu o dzisiejszą kolację.

Może to wszystko bardzo biedne, lecz na pewno nie szare.

Moda bez dyktatury

Kwiecień to ponoć najpiękniejsza w Paryżu pora. W tym roku wydał mi się tym piękniejszy, że domy mód zrezygnowały z surowego dyktatu. Po prostu nie powiedziały jak kobieta ma wyglądać. Wyszło to kobietom na dobre. Każda wyglądała tak jak chce i wszystkie bardzo ładnie. Widzi się wszystkie możliwe „sylwetki“ i wszystkie możliwe kreacje. Obok „worków“ i „koszul“ sukienki obcisłe, kostiumiki, szerokie spodniczki z mnóstwem szeleszczących hałek. Dzięki temu dziewczęta nie wyglądają jak unudzonej jednolite batalion, któremu dano rozkaz „rozejść się“, lecz jak stado złożone z dwudziestu różnych gatunków ptasięgo rodu.

Szatki taniutki i materiały liche, lecz przecież na każdej dobrze wszystko leży i do każdej „pasuje“. Dwie tylko są tendencje, które zmarszcza czoła moralistów, zastanawia mędrców i rozradują ludzi normalnych. Pierwsza to gromadny wysiłek większości paryżanek, by wydymać usta na modę grymasu Brigitte Bardot. Dają to zresztą przezabawne rezultaty. Druga... by każda spódniczka była krótsza od poprzedniej.

„La Sirène“ i Syrena

Przewaga tematów paryskiego w moich dziesięciu „plotkach“ jest skromnym i rzecz jasna niepoważnym echem spraw wielkich i doniosłych, a którym na imię wiosenna randka redakcji „OB“ i „Syreny“. Randka ta, jak wiadomo, zakończyła się związkim stałym, który, mam nadzieję, czytelnicy obu pism uznają za moralny, pożyteczny i zgola bogobojny.

Przekroczyłbym daleko moje felietonowe kompetencje, gdybym się ośmielił komentować co, jak i dlaczego. Na tym miejscu ani zachwyty ani wątpliwości! Pozostawiam cały ładunek złościwości na przyszłe okazje, gdy już będę wiedział do czego w suflowanej „OrloSyrenie“ się przyczepić. Już dziś jednak korei mnie pytanie, kto kogo skusił. Znajomość życia, języka francuskiego i mitologii każe mi przypuszczać... Stop! Nie zdradzę się z moim przypuszczeniem.

Zwierzę się za to ze swojej tremy. W „Orle“ czuję się trochę jak stary aktor, który występuje stale ze swym programem na tej samej scenie i przed znaną sobie publicznością. Przy znanej publiczności nie tylko oklaski (?) lecz i gwizdy aktora nie dziwią. Nawet świadomość, że połowa widowni popada w drzemkę nie wyprowadza go z równowagi. Znamy się bowiem na wylot. Co innego jednak, gdy się wie, że widownia powiększyła się nagle o parę tysięcy nowych, krytycznych widzów. Gdy czytelnik „OB“ powie tylko: ach, to znowu ten J. P. H., czytelnik „Syreny“ może zapytać: co to za wariat?

O jakałach

Czy znaćce powiastkę o Felusiu, który zaczął się jakać ze zdziwienia? Było to tak. Feluś i Waluś przelożyli deskę przez otwarte okno i zaczęli czyścić szyby. Feluś od srodka, Waluś od ulicy. Walusiowi spadła szmatka na ulicę. „Poczekaj Waluś — powiada Feluś — zaraz skoczę na dół i podniosę“. Bo był grzeszny. Zeskoczył z deski i pobiegł schodami na dół. I wiecie państwo? Ledwo wybiegł na ulicę a Waluś już tam był... I od tego czasu Feluś się jaka. Bo się zdziwił.

Podobnie było z Mackiewiczem, co widać wyraźnie z artykułu, który mu wydrukowała „Kultura“ w swym kwietniowym numerze. Tak się zdziwił, że X. Walerian Meysztowicz nie chciał się z nim zobaczyć, że się rozjąkał na całego. Czegóż nie ma w jego artykule. I pochwała dla Tadeusza Nowakowskiego (zasłużona), którą opatrzył uzasadnieniem obraźliwym dla Tadeusza Nowakowskiego i dla Zygmunta Nowakowskiego przy okazji. I wspomnienia o tym, jak to Mackiewicz był (i pozostał) mądry w przeciwnieństwie do innych, którzy nie byli mądrzy, choć mądrymi byli ich ojcowie. I o tych emigrantach co mają coś do powiedzenia („Kultura“ i... Jędrzej Giertych. Gratuluję obu stronom umieszczenia w jednym zdaniu) i o tych co nie muszą nie mówić, gdyż są zaopatrzeni w potężny zapas honoru, oraz o tej reszcie, którzy są jak ksiądz co w Boga nie wierzy, choć się do Boga modli.

Nie wstydzę się tego, że spędziłem niejedną zabawną chwilę w towarzystwie Stanisława Mackiewicza. Nikt się nie powinien wstydzić, a tym bardziej żalować wypowiedzi i wysłuchanych żartów. Obydwa spoglądaliśmy na siebie jak na okazy zwierząt z dwóch różnych planet. Ku mojemu prawdziwemu zdumieniu nie kłóciłmi się nigdy. Prawdopodobnie dlatego, iż Mackiewicz uważał, że nie warto kłócić się z kimś, kto twierdzi, że mu bliżsi są Anglicy niż Rosjanie. Nigdy nie łamałem rąk nad dziwanymi wyskokami politycznymi (i innymi) zabawnego grubasa, który wierzył w mądrość własną, w mądrość Niemców, w Dostojewskiego i we własne krzywdy. Czytelnicy „Wiadomości“ a więc „krzywdzący“ go emigranci, wygłosowali go na najlepsze, czy na najbardziej popularnego pisarza. Nie miałem im tego za złe. Przeciwnie.

Mam jednak za złe (i miałem zawsze), że tytu Polaków: literatów, polityków, dziennikarzy, wrogów i przyjaciół Mackiewicza, gotowych było uważać go za „problem“ i traktować poważnie. Jeśli w czym, to w tym właśnie leży „krzywdza“ Mackiewicza. Wielu „odkrywa Amerykę“ przez całe życie i na każdym kroku. Praca niepotrzebna jak wiadomo, bo już ją dawno odkryto. Inni wymyślają proch równie niepotrzebnie. Potrzebnie czy nie, odkrywają jednak wreszcie tę Amerykę i wymyślają proch. Mackiewicz ani odkryć ani wymyśleć nie może. Za to się jaka. (Oczywiście w przeszłości).

Minimalne wymagania

„Wszystko czego się domagam od moich dzieci — oświadczył Charlie Chaplin — sprowadza się do jednego życzenia: nie kończyć w więzieniu“.

Zaprawdę skromne wymagania, choć bardzo zabawne, co się zgadza z życiowym powołaniem siedemdziesięcioletniego króla komików. Gorzej gdy podobne sentencje wygłaszają ludzie wyzbyci poczucia humoru i zupełnie poważnie. Mam na myśli częste wśród rodaków pochwały pod adresem różnych zer życiowych: No tak, może on głupi, lecz nigdy nic nie ukradł. Pochwały godne, lecz czy aż tak rzadkie by warto wspominać?

Przedmiot zainteresowań

Zaczawszy od kobiet skończmy także za nich. Soraya kocha się (czy nie kocha się?) w księciu Orsinim, panna Miczko Szoda wyszła za mąż za japońskiego następcę tronu, „Liz“ Tailor przeszła na judaizm i pała miłością do Eddie Fishera, Nadine Tallier zaręczyła się (z synem Lady Docker i jej męża), Marylin Monroe powiedziała, Bardot przyjechała, Diana Dors zapłakała, Suzan Hayward dostała „Oskara“, pani X się rozwodzi, panna Y pisze książkę. I t. p. i t. d. Jakże puste byłyby gazety, gdyby przestał pisać o kobietach. Wszystkie o nich piszą i wszyscy o nich piszą. Nawet Karol Zbyszewski w londyńskim „Dzienniku“. Nawet ja w moich „plotkach“.

Tym co się na to burzą przypominę, że o męskiej połowie ludzkości pisze się co najmniej tyle samo. Z tą tylko różnicą, że o kobietach chętniej się czyta, wszystkie zaś ekstrawagancje sławnych współczesnie dam nie wyrównują głupstw, które w każdej chwili zrobić może jeden tylko mąż stanu.

J. P. H.

ZNACZENIE I ZADANIA EUROPY

(Dokończenie ze str. 1)

stała jednak szczególna sytuacja. W Brytania ma bardzo zręcznego i pelnego inicjatywy premiera. Na czele Francji stoi de Gaulle, a w Niemczech zachodnich Adenauer zamierza nadal kierować polityką swego kraju. Europa ma więc trzech wybitnych mężów stanu, którzy dobrze wiedzą, czego chcą. W Ameryce zaś Dulles stracił wskutek choroby zdolność sterowania polityką Stanów Zjednoczonych.

Walter Lippmann, twierdzi, że Ameryka musi teraz wybrać między dwoma koncepcjami politycznymi: niemiecką i brytyjską. Jego zdaniem, koncepcja Adenauera nieuznawania Niemiec wschodnich jest obroną przeciw nacjonalizmowi niemieckiemu. Bo jeżeli ów nacjonalizm rozpał się do sprawy zjednoczenia Niemiec, rozbieżność Paktu Atlantyku, Wspólny Rynek, sojusz Niemiec zachodnich z Francją i zerwanie wszystkie więzy Niemiec z Zachodem. Koncepcja zaś brytyjska polega, wedle Lippmanna, na uznaniu istniejących faktów i uregulowaniu ich w drodze rokowań.

Lippmann, naszym zdaniem, upraszcza sytuację. Niewątpliwie bowiem istnieje dziś ogólna polityka kontynentalnej Europy zachodniej, w której polityka Adenauera jest tylko częścią składową. Państwa Europy

kontynentalnej z natury rzeczy inaczej patrzy na zagrożenie sowieckie, niż wyspiarska W. Brytania. Pogląd europejski sformułował de Gaulle w zdaniu, że „oderwanie się od nieprzyjaciela“, które nie sięgało po Ural, nie może mieć żadnej wartości dla obrony Francji. Marszałek Montgomery natomiast „nie ma nic przeciw temu“, by wojska sowieckie pozostały na zawsze w Polsce.

Powstanie Wspólnego Rynku i zacieśnienie współpracy francusko-niemieckiej stworzyło w Europie nowy czynnik. Jeżeli proces scalania się Europy kontynentalnej będzie postępował dalej to gospodarstwa, polityczna i wojskowa rola Europy zachodniej będzie wzrastała. Nie odpowiada to w pełni niektórym interesom brytyjskim. Państwa kontynentalne tak samo jak W. Brytania nie chcą wycofania Amerykanów z Europy, ale dążą do zdobycia większego znaczenia w ramach całego obozu zachodniego, niż miały dotychczas.

Wydaje się, że dążeniem polityki brytyjskiej jest zachowanie obecnego stosunku sił między Europą kontynentalną i Rosją. Taki przynajmniej wniosek nasuwa się na podstawie projektów „zamrożenia“ zbrojeń na obecnym poziomie. W. Brytania oczywiście pragnie nie dopuścić do dalszej ekspansji Rosji w Europie, ale chce, żeby rolę hamulca spełniała w jak możliwym stopniu Ameryka, a w możliwie najmniejszym stopniu sama Europa kontynentalna, to znaczy głównie Francja i Niemcy zachodnie.

Podłoże polityki brytyjskiej jest gospodarcze. Państwa europejskiego Wspólnego Rynku wykazują znacznie większą dynamikę rozwojową, niż W. Brytania. Ich produkcja przemysłowa

wa wzrosła w ciągu ostatnich dziesięciu lat dwukrotnie. W 1958 r. eksport wyrobów gotowych z Niemiec zachodnich wyprzedził eksport brytyjski. Ale z amerykańskiego punktu widzenia wzrost sił Europy kontynentalnej jest pożądanym: odciąża zadania St. Zj. związane z obroną Europy. Ponadto Ameryka obawia się zniechęcenia opinii niemieckiej do współpracy z Zachodem, a mowa Adenauera podnieciła te obawy. Wydaje się więc, że rząd brytyjski postara się o usunięcie lub złagodzenie punktów spornych z Francją i Niemcami zachodnimi.

S. K.

Nie na czasie i wspak

(Dokończenie ze str. 1)

Jedni, zapatrzeni w dawne gminy żydowskie, poświęcają cały swój czas, całą swoją „młodzieńczą“ energię, wszystkie swoje dość zawikłanej natury zdolności... budowie „gmin polskich“, jak gdyby — wzorem Żydów — mieli zamiar żyć w diasporze co najmniej dwa tysiące lat i na taki właśnie okres rozłożyły współpracę z narodem w odzyskiwaniu przez Polskę wolności etapami.

Drudzy — ulegając rodzinnemu, emigracyjnemu ultimatum — gorątkowo wysilają się nad rozwiązaniem „problemu“ zmiany Aktu Zjednoczenia oraz ostatecznego zerwania z legalizmem i z tym wszystkim, co w dziedzinie myśli politycznej wiąże emigrację z narodem. Sypią się przy tym coraz to nowe projekty — jedne bardziej ponure od drugich.

Inni na pierwszym miejscu — właśnie dzisiaj! — stawiają „sprawę odzyskania przez socjalizm polski pełnej i ostro zarysowanej osobowości“. Olsniewa ich perspektywa walki z „klerikalizmem i reakcją różnej maści“.

KRONIKA TYGODNIA

7 kwietnia

Kancelerz Adenauer mianowany został przez stronnictwo chrześcijańskich demokratów kandydatem na stanowisko prezydenta Niemiec zach. Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie w Niemczech. Brytyjski kanclerz skarbu, Heathcoat Amory, przedstawił w Izbie Gmin nowy budżet, przewidujący obniżki stawek podatku dochodowego i obrotowego.

Rząd argentyński nakazał opuścić w ciągu 48 godzin granice Argentyny pierwszemu sekretarzowi ambasady sowieckiej.

8 kwietnia

Powstańcy tybetańscy utworzyli w Tybecie prowizoryczny rząd. Walki z

chińskimi wojskami komunistycznymi trwają.

Kancelerz Adenauer, przemawiając w radio, potwierdził swą decyzję kandydowania na prezydenta NRF oraz podkreślił, iż mimo jego odejścia polityka zagraniczna NRF nie ulegnie żadnej zmianie.

Argentyna wydalila 5 urzędników sowieckiej ambasady w Buenos Aires.

9 kwietnia

Na największym lotniskowcu angielskim, „Ark Royal“ stojącym w porcie Plymouth, wybuchł wielki pożar, który wyrządził poważne szkody.

Już czwarty urzędnik ambasady irańskiej w Kairze zwrócił się do rządu egipskiego o azyl.

10 kwietnia

W Tokio odbył się z wielką pompą ślub następcy tronu, księcia Akihito, z córką, bogatego właściciela młynów w Japonii, panną Szoda. Po raz pierwszy od przeszło 2.000 lat następcą tronu ożenił się z niewiastą nie pochodzącą z rodziny arystokratycznej. Na cześć młodej pary wiatowało pół miliona Japończyków.

11 kwietnia

Gen. de Gaulle udaje się w czerwcu z oficjalną wizytą do Włoch.

12 kwietnia

Prasa egipska donosi, że już trzeci sowiecki statek handlowy przepłynął przez Kanał Sueski ze sprzętem wojennym dla Iraku. Na statkach znajdowali się również Kurdowie, którzy, wyszklęni w Sowietach, mają w Iraku podtrzymywać rząd gen. Kasem'a.

Amerkański sekretarz stanu został przyjęty ponownie do szpitala.

Dalaj Lama powitany został oficjalnie w Indiach przez Menoma, osobistego reprezentanta premiera Nehru.

Papież Jan XXIII kanonizował dwóch nowych świętych: hiszpańską zakonnicę Joaquinę de Vedruna de Mas, zmarłą w 1854 r., założycielkę zakonu Sióstr Karmelitanek Miłosierdzia oraz skromnego bratka franciszkańskiego, Włocha Carlo da Sezze (1630—1670).

13 kwietnia

Do Londynu przybył premier francuski, M. Debré, oraz min. spr. zagr. M. Couve de Murville, dla odbycia wstępnych rozmów w sprawie Berlina i Niemiec.

Senat amerykański wywiera nacisk na prez. Eisenhowera, by zastąpił chorego sekretarza stanu, Dullesa, nową osobistością.

Papież zatwierdził decyzję Kongregacji Świętego Oficjum, iż katolikom nie wolno głosować w wyborach na kandydatów partii niekomunistycznych, które łączą się lub popierają komunistów.

W Warszawie zmarł 64-letni historyk wojskowy, gen. Jerzy Kirchmayer.

14 kwietnia

Ambasada amerykańska w Bonn potwierdziła wiadomość, iż po raz drugi w tym samym tygodniu samoloty sowieckie leciały niebezpiecznie blisko amerykańskiego transportowca typu „C-97“ w korytarzu lotniczym nad Niemcami wschodnimi. Rząd amerykański założył ponownie protest.

Premier rządu francuskiego Debré i min. spr. zagr. p. Couve de Murville powołąli z Londynu do Paryża. Przedstawiciele rządu francuskiego stwierdzili po powrocie, że wizyta była bardzo korzystna.

Ponieważ stan zdrowia Dullesa się pogarsza, zastępować go będzie na konferencji ministrów spraw zagranicznych urzędujący sekretarz stanu Herter.

CENTRALA BIBLIOTEK RUCHOMYCH W W. BRYTANII

Centrala Bibliotek Ruchomych (C.B.R.), obsługująca polskich czytelników za pośrednictwem Publicznych Bibliotek, polskich i brytyjskich instytucji oraz organizacji oświatowych, przeniosła się niedawno do nowej siedziby przy 26/28, Pont Street, London S.W.1, do gmachu należącego do Polskiego Ośrodka Naukowego (Polish Research Centre).

Przenosiny te zbiegły się z 10-leciem istnienia Centrali Bibliotek Ruchomych, powstałej pod koniec 1948 r. przy Komitecie dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii. W momencie powstania, biblioteka posiadała bardzo skromny księgozbiór i obsługiwała stosunkowo niewielką ilość czytelników. Obecnie, po upływie dziesięciu lat, księgozbiór Biblioteki posiada 33.500 tomów, z których na obszarze Zjednoczonego Królestwa korzysta ponad 10.000 czytelników.

Centrala Bibliotek Ruchomych jest jedną z tych niewielu instytucji polskich na emigracji, które powoli ale stale powiększają swój stan posiadania; rośnie bowiem nie tylko liczba książek, liczba punktów bibliotecznych, ale i liczba czytelników. Wzrost ten to nie tylko dowód hojności władz oświatowych brytyjskich, które finansują bibliotekę, ale i wzrost potrzeb kulturalnych polskiego czytelnika, który przez żądanie polskiej książki w Bibliotekach Publicznych i wypożyczanie jej, stworzył realną potrzebę istnienia tej pozytywnej instytucji.

Dalszy rozwój Centrali Bibliotek Ruchomych zależy od stałego wzrostu ilości czytelników, zwłaszcza wśród młodych i najmłodszych, dla których został stworzony specjalny dział książek.

BIBLIA I PSALTERZ W PELPLINIE

W Bibliotece Seminarium Duchownego w Pelplinie odbyła się uroczystość przekazania „Biblii Gutenberga“ oraz Psalterza z XVI wieku, które powróciły z Kanady do Polski. Oba cenne zabytki piśmiennictwa będą przechowywane w Bibliotece Seminarium w specjalnej zabezpieczonej szafie. (IC)

Represje wobec pisarzy w Polsce

Represje reżymu wobec pisarzy są coraz bardziej widoczne. Tych, którzy nie biorą udziału w czynnym propagowaniu „socjalizmu“, gnębi się ekonomicznie, pozbawia pracy i stanowisk społecznych. Prześladowania dotknęły w pierwszym rzędzie te grupy pisarzy, która nazywa się popularnie „Grupą Europy“. (Wydawanie miesięcznika „Europa“ planowane było w r. 1957, ale partia cofnęła pozwolenie, wobec czego kilku wybitnych pisarzy, którzy mieli być redaktorami pisma, na znak protestu wystąpiło z szeregu partii).

Z początkiem lutego br. Centralny Komitet partii rozesłał poufne pismo do podległych sobie komórek organizacyjnych, w którym atakuje Jana Kotta, Pawła Hertza, Adama Ważyka i Mieczysława Jastruna, co jest równoznaczne z postawieniem ich poza nawiasem pomocy, jaką zapewnia „lojalnym“ pisarzom państwu, monopolizujące w swych rękach wszelkie środki wydawnicze. Również w zespole redakcyjnym stołecznego „Przeglądu Kulturalnego“ przeprowadzono przed kilku tygodniami „czystkę“. W styczniu usunięto z redakcji Jacka Bochenskiego. Z początkiem lutego stracili miejsce w zespole redakcyjnym znany krytyk prof. Jan Kott i Witold Zaleski. Pisarz Jan Wyka wyrzucony został z partii.

Dowodem braku zaufania ze strony komunistów do całego środowiska pisarzy jest pozbawienie Związku Literatów

Pol. prawa kwalifikowania swych członków do wyjazdu za granicę i na stypendia. Mimo narastających z tygodnia na tydzień przeciwności większość pisarzy nie jest skłonna do kapitulacji. Poza znanym już faktem uchwalenia na zjeździe pisarzy we Wrocławiu protestu przeciwko cenzurze, nadeszły z Warszawy wiadomości o nowej „rewolucji“. Stołeczny Oddział Związku Literatów wybrał ponownie na stanowisko przewodniczącego Oddziału Jerzego Andrzejewskiego, który był związany z grupą „Europy“ i po zakazie wydania tej publikacji zrezygnował z członkostwa (PZPR-u. (FEP))

NADCZYCIA I SPÓDZIELCZYMI

Ukazujący się dwa razy w tygodniu „Zielony Sztandar“ informuje, że inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej przeprowadzili w ub. roku 31.776 inspekcji w placówkach handlu państwowego, spółdzielczego i prywatnego w miastach i na wsi. Skontrolowano co 4 sklep państwowy w miastach i co 10 na wsi. Wynikiem tych kontroli jest ujawnienie, że najwięcej poważnych nadużyć, to jest wynoszących od 10 do 100 tysięcy złotych dokonują nadal nieuczciwi pracownicy handlu wiejskiego. Mank, przywłaszczeń itp. nadużyć wynoszących od 50 do ponad 100 tysięcy złotych wykryto w roku ub. 863. (FEP)

POSZUKIWANIE

Jerzy JOCZ poszukiwany przez M. KRÜGERA, HAMBURG — Altona, Zeiseweg 26, Niemcy.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 75 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1.50 sh. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Elte, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800, „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 15, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. — Galonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: Postkoron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARI, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30, II Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia, 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kiełsińska, Av. Batal 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.0.0, rocznie £315.0.0. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Pnumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Pnumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA za jeden cal przez jeden łam \$1.50.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2. lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S.W. 10.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045; Konto czekowe c. c. Paris 5507-30.